

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1173. M. Hałuszczyniecki [hasło konkursowe] Przed świtem. Tragedya w 4 aktach [przesłana na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

47/1

Копії
Драмат. 22 1903

Лс 120669/03

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Дав. 1173/1

V 47
1.173

M. Hatauszczynicki
(pseudonim)

Przed świtem

tragedya w czterech aktach

Osoby:

Mikołaj Szewski { student

Tomasz Tymon { murarz

Barthel Gatar { rembacz

Rozalica jego żona

Aleksander Berera { pisarz publicysty

Gregorz Daszkiewicz { filozof

Anna { dzieworyna upadła

Wacław Banko { muzykant synkronowy { Franciszek
Anastazyja jego żona { wyrobnicca { synek ich

Onufry { izbrak

Józef { włościanin bez zajęcia

Rzecz dzieje się współcześnie w największym mieście
Galicyi wsch.

Sket pierwszy.

Wielka izba w puterynach. Pod ścianami tapczany, stare kufy i praki. Naprzeciw widra są drzwi z dwiema szybami, a do drzwi prowadzi pięć starych stopni drewnianych. Dwa Łóżka zielone i progięte są ukryte wyszarzatygni i bebarwnymi kocykami, a na jednym najbliżej widra stojącym po lewej stronie ściany, leży kilkanaście ksiąg. Na protku izby stoi stół, a wokół niego zdyk i ławki. Na prawej ścianie wisi kilka starych i niewyraźnych obrazów świętych, przystrajonych w pierściele i zasuszone kwiaty i palmy. Nad łóżkiem drewnianem, ukrytem starą kapą, stojącym pod prawą ścianą - przybity jest mały obraz, pod którym pali się kaganki i wisi kilka wielkich różniców z kocykami. U wejścia stoi ławka z wodą i szaflik, w kącie po prawej stronie stoi obdarty piec, potarzony z kuchnią, pod którym się pali stary ogień; koło kuchni leży kilka polan drewna, nieco stolarskich widr i tarasok. Powierzchność całego pomieszczenia jest nieprzyjemną; ściany i podłoga beudne. W izbie jest słabo światła - mrozu! czas przeprostudniowy.

Scena I Rozalia sama

Rozalia wzrostu niskiego, chuda, chytra i prodejszliwa dziewczyna, ubrana jest w kolorową beudną chusteczkę wiazaną na tył głowy, w parę spodnic, pstrej fartuszek, staroswivicki kaftanik i obciurawe trzewiki. Za podniesieniem się kwitły - poprawia sobie chusteczkę, i podsuwa pod nią siwiejące kosmyki włosów, które zwisają jej koło nosu i skroni. Liczbi koło stołu na rydlu, i zbiera kartofle leżące na ławce obok stolicy w ptachie. Liczniaki skrobie kosikiem, poprawia znuwającą się z jej kolan beudną ściertę, na którą spadają łupy.

Rozalia: (drapie się kosikiem w głowę, chęć i uśmiecha się)
 Hm! hm! jaszczem nie widziałem takiego sztopca, jak ten Mikołaj; już mi dochodzi (składa probnie rękę) Bogu dzięki i Panu Jezusowi sześćdziesiąt lat, alem co podobnego w całym życiu nie widziałem, ani słyszałem!
 Hm! (nie dowierzając kręci głowę)... bo to na prawdę, jak to może być? (z zdumieniem) Mówi on, że ten świat jest do niczego, że tu ludzicom krzywda dzieje się, że tu nie ma chleba, i że nawet nie można sobie go za-

4
pracować, że wszystko trzeba by inaczej to zrobić (z wielkim zdziwieniem) i mówił także, że się i tacy ludzie znaleźli, co oni jakos tak pokierują wszystkimi, że potem już nie będzie ani ptakania, ani narzekania, że wszyscy będą mieli gdzie wysprząć się urosiwie, po ludzku przywici się - i nie tak strasznie harować jak te czarne woty!.. Hm! hm! (wśmiecha się)... To toby nicie było na tej bożej ziemi, jakby tak nastalo, jak on to mówi! (ciekawie) Ale ciekawam, co to za ludzie jacyś, co to chcą dobra dla wszystkich; to pewnie muszą być całkiem inni, niż my, (z westchnieniem).. bo gdzieby to dris, ktos chciał drugiemu dobre zrobić, lub poradzić! (z oburzeniem) Teraz każdy stara się dla siebie, chce sam żyć i bawić się; - a dla innych jest wrogiem wielkosierdym i wcale go nie obchodzi, że tam ktos niedź się cierpi; on patrzy, by sam miał wszystkiego (wzruszenie ręką pro gardło) dużo i dobrego, a drugi niech zdycha pod płotem jak pies!.. (kaule i zniżenie tonu) Oj, oj! - na prawdę co się

Teraz na świecie niedzijsze, to rozum ludzki prze-
 chodzi, a co się zawsze książka nasi nie napomina-
 ją ludzi, nie naproszą, nie napława, aby jwz row
 jakosi przygarnęli do siebie tych opuszczonych, co nie
 mając się czem odziać, prosić, a na noc głowy zło-
 żyć! O! tamtej niedzieli miał ksiądz karanie, (z na-
 massowaniem).. a święta to owoka; jak zawsze karani, to
 wszystkim się zdoaje, że to sam Pan Jezus (pobożnie
 składa ręce) do ludzi przemawia... a stwórcę od św.
 "Żyły", jak stawa, to się iadna nawet z miejsca nie
 ruszy, tak słuchają świętych słów, a patrzą w niego
 jak w teore, bo to i taki bardzo pobożny. (umieszka)
 się).. i słodki jak cukier!.. a jako słownie spowiada
 (pobożnie).. daj mu Panie Jezu królestwo niebieskie - jak
 murze!.. Mnie się zdoaje, że to jwz będzie koniec tego
 świata, bo jak Pan Jezus przepowiedział, a co
 ciągle powtarzają po karaniach, że... (namyła się
 chwileperentaje obierac ziemniaki) Ah! (uderza się w proty)
 .. jwz wiem co!.. " ... że wielu ich przyjdzie, mówiąc.

Oto mija Chrystus! i wielu zwiada. Uslyszycie wojny
i wieści o wojnach, i powstanie naród przeciwko
narodowi, a królestwo przeciw królestwu. I będą
miejscami mory i głody i trzęsienia ziemi! (zigna
się i wzdycha) Pewnie już będzie koniec z tym światem,
bo i gazety piszą, że gdzieś tam za morzem
ziemia się trzęsa i króla wołają i przestrzegają
ludzi przed „Antychrystami” co już chodzą po
świecie!.. (porusza skowronem, robota i namyśla się) A
może to ci, o których ten nasz student mówił -
są „Antychrystami” - co to chcą wszystko inaczej
przerobić; być może, że to oni!.. (po namyśle) E! nie
nie, to nie może być, bo przecież on mówił, że to
są ludzie tacy sami, jak my, ino bardzo poeni
i mądre; a zresztą oni przecież nie chcą nikomu
krywdy, ino właśnie pragną, by wszyscy kochali
się, i aby nikomu żadna krywda się nie działa
(wesoło) Oni zapewne nie muszą być źli, kiedy chcą
tego, co Chrystus Pan iży tam apostołowie mówili:

7

„Miłością, braterstwem jedni drugim miłując...
wesołcie się z wesołymi, a płaczcie z płaczącymi!”
Ale zdaje mi się, że to do tego nie przyjdzie może...,
żeby tak było, co oni powiadają, jak powinni być,
bo student wspominał, że oni mają bardzo dużo wro-
gów, że ich prześladują na każdym kroku, jak
pierwój Pana Jezusa!... (z westchnieniem) Ha!... co to się
teraz nie dzieje!... (płóczy ziemniaki, idzie do kuchni z do-
nicą, wysypuje do glinianego garuszka, stawia donicę na
siemiu, podkłada pod kuchnię drewno, bierze miotłę i zamia-
ta) Cwi takuj będzie nowego, a mówią, że przegosi już
co wieczora więcej niż zawsze gwiazd spada z nie-
ba, i gdzieś tam za morzem słońce nie schodzi już
z ziemi, i komety takie strasne z długimi
ogonami pokażają się i ludziom grożą!... (zre-
gnęła i zrezygnowała) Ha!... niech się dzieje wola boska!
ja temu nic nie poradzę; wnieć się i tak już du-
żo nie należy... O! jeszcze dzień dwa, trzy za-
mknę, tak abedę się kłopotu, a potem co się dzieć

będzie na tej ziemi, to mię już nic, a nic nie obej-
 jdzie!.. Niech sobie później robią, co im się podo-
 ba!.., a reszta, co tu stara i nieurodna baba mo-
 że poradzić, chociaż prawem i nauki prują wło-
 wieką i nieraz nurzaszkobą. (staje obok stołu i na-
 myśla się) Aha! coś tu nasz student gadał, że już
 i kobiety zaczynają się ruszać, że i one chcą się uwol-
 nić z pod batą meiszyną; mówił, że teraz ko-
 biety nie chcą być narzeczonymi meiszyn, ulegać im
 i słuchać jak pana swego, ale upominają się o
 swoje prawa, że jak się krzywdzi, bo chłopu wolno
 dawać, a im albo nic, albo bardzo mało! No, no!
 naprawdę jakby się tak stało, toby wtedy dopiero
 był koniec świata, (bierze się za bok i pnie się na całe
 gardło).. baby wówczas kobiety kulały, a na świecie
 nie byłoby żadnej moty!.. (zmienia ton) Prawda, że
 po największej części meiszyni są winni, (anarcho men-
 ga okiem), ale i kobietom nic nie brakuje.. trocho!
 (śmieje się). nie aniły one, nie!.. - znam ją je dobrze.

Nie chciałabym ja na taki przewrót w świecie pro-
 tenci, a wolalabym, żeby po mojej śmierci to działo
 się!.. (porusza ramionami, idzie do kuchni i słowoniowa
 tylko przewraca w garnku gotujące się kartofle) Prawde
 powiedzianą, ta to takiej powinno być inaczej być;
 niektóre kobiety są jakby psami i slugami swych
 mężów, całe życie musi mu być niewolnictwem i spe-
 lniaci każde jego chęci, bo gorzko jej będzie jak go
 nie posłucha!.. (poważnie) A ile to dawał i ko-
 biet na marne i bezbożne rzeczy chodzi - przez me-
 żczyzn uwiedzionych i uproszonych!.. (kaszle i wzdycha)
 Boże, Boże! - świat do góry nogami przewraca się;
 słyszałam takie, że już nawet teraz bogatsze dzie-
 wczęta do wysokich sokoł chodzą, noszą się na adwo-
 katów, doktorów, profesorów, i daleko lepsze mają
 mieć głowy niż chłopcy. Alboż to tylko mężczyźni
 mają być wroni? - kobieta także powinna być ma-
 dra; tylko że ich rozum nie jest taki jak mężski,
 bo od młodości jest uproszona i ^{przez} (wiele strasznych

^{przechodni}
cierpień!... (zamienia ton i tonę money) Ale, co to? coś
mezo, starego jeszcze nie widać; już południe on ja-
kwi nie nadchodzi. (z łotwicą) Biedaowisko! Stary to
i niezdrony, zjadł rano trochę tej zupy kartoflanej,
wziął siłwice i piłkę i ^{le!} płowki^{le!} się starowina na
plac za robotą (ptaklinie) Oj! zjemy my jak nie lu-
dzie! (z westchnieniem) Ciężkie teraz nastają czasy!...

Czasem próżnie, to zarobi tych kilka krowawych i
gorskich groszy, a czasem to i przez kilka dni nie,
a tu jeść trzeba, ruderę drogo zapłacić trzeba, na
naftę trzeba i odzierać się potrzeba!... Jak był mło-
dszy i zdrowszy, to zdawało się, że się coś więcej miało,
ale jak przyszły choroby i zgaroty, to grosz krowią
i potem wabierany, raz dwa się rozminął!... (kawle
i wdycha) Teraz on stary, i dlatego nie chce go
tak szetnie brać do roboty, bo mają oni za mało
młodszych i silniejszych od niego!... (ciężko) Ej! zdaje
mi się, że oboje albo poginiemy z głodu, lub musi-
my prosić sobie torby i z kosturą w ręku puścić się

na źebry, lub pod koscioł^{em} piaci (wstawa sie) Uch!
 piękny zarobek i zawód!.. (probowie) E! niech
 matka boska broni, żebyśmy do tego przyjsi mie-
 li!.. (słycha za senną kassel i ciężkie stapanie, wcho-
 dzi Bazyli z workiem na plecach i piłką na ramieniu, stęka, ka-
 ssle chwytając się za pierś. Jest on wysoki, siwy z długą bro-
 dą - chudy i schorowany, nieco garbaty. Oblina ma zarost,
 wyschłe i żółte, oczy bez blasku i zapadłe, buty proste pod
 kolanami zagięte. Ubrany niedbnie - przy białym zabru-
 dzonym fartuchu; mówi nieco krasłem przerywając)

Scena II

Bazyli, Rozalia.

Rozalia: (wchodzi klasnie w stronę) A o! dopiero co wspomni-
 nałam o tobie i to tak wygląda jak prazystowie:
 „mowa o wilku a wilk tuż”

Bazyli (składając swoje narzędzia w kanie) Oj! chcia-
 łbym ja być wilkiem, bo bym był zdrow i silny
 jak on i miałbym co jeść - nie pracując tak ciężko.
 (kassle idzie do stołu i siada na ławie twarzą do nich)

Rozalia (przystępuje do niego, kładzie mu rękę na ramieniu i patrzy mu uważnie w oczy) Coś ty taki nieswoj? Co tobie jest? mozesz (z obawą) broń Boże chory?, a mozesz dlatego smutny, że nic nie zarobites?.. (głasze go ręką po brodzie i piersenotliwie) Powiedz mi!..

Baryli (machając ręką) Robotę miałem, tylko zdrowia nie mam (wyciąga z kieszeni pieniądke i doje jej)

Rozalia (bierze pieniądke uśmiecha się, przełina je i chowa) Biedny ty! pewnie miałś dwie pracy, i dlatego trochęś wstał. (głasze go po głowie).. ale jakosi to Pan Bóg da i znowu nabierzesz sił; jak ci kupię herbaty, kumy i mięsa, to się przecie trochę posilisz!..

Baryli (kierując głowę i kaszle) O! mnie już teraz nie pomoże, ani herbata, ani mięso, chyba jmierei miś uleczy - innego lekarstwa dla mnie nie ma!..

Rozalia (wesoło) No! no! stary! imo nie traci nadzieji, a jakosi to Pan Jezus da! (uderza go łagodnie po plecach) Chcesz jesi?.. Zgotowałam zupę kartoflaną; daj ci jej, ale tylko nie pnuj się, bo jak ja

jeszcze zasmucę się, no! to wtenczas napewno będzie
 pro nas!.. (odchodzi do kuchni, nalewa na glinianą miszkę
 zupy, soli ją, wyciąga z pod podłozki dwie cynowe tytki,
 razowy pierstwy chleb i wszystkie to pro-daje na stół, przy-
 siada pój kóło niego i zachęca go) No! jedz! jedz!, a zo-
 bawysz, że zaraz będzie ci lepiej; takor zupa dobra
 i smaczna, że się miło!...

Bazyli (z odzara) Dobrze mi zdrowa i smaczna! (do
 siebie) Co skien jedno i to samo światstwo jeść, to się
 ciotwicka wstaje bierze; (smuwnie wdycha) ale co się zo-
 bii? nie będzie się tym psim pokarmem żywić, to
 zdechne!.. (maksymalnie bierze tytkę, nabiera zupy i ka-
 sając chleb je z niechęcią, a razem z nim żona je)

Bazyli (je) Ot!.. ciotwicki żyje gorzej niż jaki pies
 porządny, lub tydla; pracuj, aż ci oczy wystawia,
 ciągnij pita, aż krew napływa ci do głowy, a w o-
 czach noc!; i żeby choć ejsi i żyć jak ciotwicki; ale
 gdzie tam!.. (zły) Zwierzęta niecor lepiej żyją, niż
 my robotnicy, a jak zachorujesz, to możesz z głodu gi-

nać, a nikt się o siebie nie zaopieka i nie zainteresuje!...
 (z westchnieniem) Tak to tak! na tym świecie; jeden
 ma za pławo, a drugi wcale nie!.. Jedni starają się
 a wygrywają, a inni zaradają, a studenci pracują gorzko
 a z głodu przymierają!..

Rozalia (półakujono) To samo powtarzał student,
 że bardzo wielu nie pracują nic, lub bardzo mało, żyją
 świetnie i odpływają wypielkie dostatki, podczas kiedy
 studenci pracują jak woty, a żyją niedobrze, lub schneją
 jak rośliny, pozbawione słońca i powietrza!.., a
 mówili różniwi, że już się znalazli tacy, co to chcą
 wszystkich porównać, by każdy równo i niewiele
 pracował i jednakowo żył!..

Bazyli (przebijają jej) A zobatoby się już nareszcie,
 jakos inaczej urządzić, bo to z każdym pokiem gorzej.
 (Wchodzi student, malarz, pokątny pisarz, podchmiślony
 muzykant i jego żona z dzieckiem na ręku; wszyscy pozdra-
 wiają Bazylię, jego żonę i udają się na swoje łóżka. Stu-
 dent Mikołaj Przewski, wysoki, matyn, lichy odziany, kła-

obrze kilka książek na łóżko, po lewej stronie widra i siada na niemi. Banko, muzykant rynekowy bardzo lichy ubrany, o brostej twarzy, trochę pijany, kładzie się na tapczan pod ścianą naprzeciw widra; murarz Tymon, średniego wzrostu, liczący około czterdziestu kilka lat w pobotwiny wapiem powalanej blusie, w butach, o inteligentnej szczupłej twarzy, siada u stołu i podpierając się łokciem. Berera jest brunetem wysokim, szczupłym, skromnie ubranym, twarzy przystojnej, przeciągłej - ^{siada} obok Mikołaja i mówi coś do niego szeptem. Żona muzykanta niedźwiole wyglądająca siada obok spiącego i chrapającego męża i uciera płacząc obciętko. Rozalia myje kołtuchem naczynie, potem bierze porzaniec, całuje go, modli się, a prócz innej dziewczynki, zasypia na rydlu u deski. (Bazyli siedzi zamyślony, kasle i milczy.)

Scena II.

Ciż wszyscy, Mikołaj, Berera

(Mikołaj i Berera rozmawiają z sobą z powątpieniem do siebie spoglądając i śmiejąc, bez wstrząsów zaważających.)

Berera (głośno) Ah! ale koniec końcem jak się za-

16
patujciez na tę całą sprawę? - dobrzeby tak było, jak
choć postąpić ze sobą, czyli nie?... Powiedz!..

Mikołaj (oprasty o poręcz Łaska) Mój kochany! jakbym ci
radził porzucić te niedoręczne i niebezpieczne zamiary,
i ^{nie} unieszczęśliwić biednej biednej dziewczyny, bo to wi-
dzisz niewielka sztuka ożenić się; ale z czego będziesz
żyć?... Albo ci myślisz zarabicić na utrzymanie swej przy-
szłej rodziny tą pisaniną, a może myślisz, że znajdziesz
jakąś stałą posadę, lub inne jakiesi stosowne zajęcie!..

Jeśli tak sądzisz, to wiedz, że się bardzo mylisz!..;
i wypadła twierdzić, że wcale nie posiadasz ^{nie} i znasz
wielkiej szkoły życia!.. Albo ci się ta służba drogo
wspólnego pozycia matczyńskiego, przedstawicie w różnorodnych
i powabnych barwach; może ty tę ścieżkę przyszłości
albo siebie widzisz prostą, równą, na której nie ma
ani wybożi, ani kamieni, ani cierni!.. Może ty przez
ten horoskop dalszych losów, widzisz to swoje późniejsze
życie spokojne, ciche, wolne od wszelkich ciekawostek,
tędnów, łez, krwi, gorzkiej męki i ciężkiej śmierci!..

Jeśli mniemasz, że twoje ^{życie} służysz w ten sposób i tak pięknie ^{popłynię} ~~świecisz~~ się, to ci powiadom naprossi, że się zawiedzi^{ła}ś, i zkrasem w gorzki kulek ptakowi będziesz!..

(Muraw i Bazyli zwracają się do Mikołajca z pytającą miną)

Tymon (ironicznie) Co on chce się żenić? (sunie się skłania głową, obraca się do Berery, i wzdycha ciężko) Ej ty panie pisarzu!..

Jakośda, żeś dla szkół chodził, a po prostu nie masz nawet tyle, co ja!.. Ty chcesz się żenić, ty?.. głodny wzrony?..

Berera (dotknięty i uburzony) Coż cię to obchodzi?.. Jak będę cierpieł, to tego nie będziesz pruć!.. A zresztą wiem, co robisz!.. - ona jest skiewosyna porządna, piękna i miła, jest płucząca, ale po mnie tam to obchodzi, byle nie była taka goła jak ja!..

Mikołaj (powstaje z łóżka i zwrócony do obecnych z patycją) Aha!.. już wiem o co mu właściwie chodzi, aha!.. On pieniądze u niej zawochnął.., i dlatego (zamarło) chce się z nią (flegmatycznie) niby.. żenić!.. (obraca się nagle do Berery, zakłada ręce w tył, nachyla się nad nią i zmienia ton)

Stuchaj Berero! Dobrze! - przyjmuję już, że się pobieracie!..

Naturalnie! - zaraz się od nas wyprawadziś, najmniej wbie całkiem osobne mieszkanie i urządzić się...; prawiada czy nie?

Bereza (potasujaco, żywo) Pięknie się urządzić, ja sobie zaraz kupię piękne ubranie, złoty zegarek, pierścionek, cylinder... i...

Mikolaj (podnosi rękę do góry, wstrzymuje go i słobitnie) Czekaj jeszcze!.. nie spiesz się z kupowaniem wszystkiego naraz!.. zostaw na później cylinder i zegarek, a słuchaj, co ci dalej powiem!.. Urządzić się więc; no! dobrze!.. Ona ma zapewne w kasie pieniadze; przypuszczam tysiąc koron, tak czy nie?..

Bereza (żywo i z uśmiechem) Tysiąc dwiesieć!..

Mikolaj (spokojnie) No!.. pomyliłem się, mniejsza z tem! Ma więc w kasie, czy banku tysiąc dwiesieć koron! Aby sprawić jakieś takie wesele musiałaby wydać sto, lub dwiesieć koron; po prostu najmniej sobie mieszkanie... Teraz ona śmiała nie zechce już być, (z ironią) bo zostanie panią pisarzową, a ty zdaje mi się, takie

nie rechesz już więcej wycierać ścian przykowanych, ale za-
 pragniesz inaczej, lepiej żyć! Albo więc wybieracie z kasy
 pozostałe pieniądze i będziecie żyć z gotówki co najdłużej
 przez jeden rok, albo jedno drugiemu do kasy prateraci
 będziecie, czy któreś coś nie zarobilo i do domu nie przy-
 niosto!.. Wiesz, co ci ona powie?... Mój kochany Lesiu!
 idźcie robić coś, zapracuj, bo jesteś moim mężem, głową
 domu, a więc główną podpora!.. Opienileś się ze mną,
 dajcie mi więc utrzymanie, bo ja i wesele sprawiłam,
 ubrałam się, na ludzi wyprowadziłam i jeszcze pie-
 niądze w poragu wniosłam!.. Starajcie się o phleb,
 gdyż ja za siebie po to nie wyszłam, abym miała
 głodo wać i prano wać, a ty, żebyś się wylegiwał i na
 gotowe praterzył!.. Co ci ty na to odpowiesz jej Bereso?..
 Czy zaraz pojedziesz do przytku i będziesz przekat, czy ci
 ktoś może napisze jakies podanie, prosbę lub skargę?..
 a przecież wiesz, że to nie tak łatwo ktoś się nawinie,
 żeby przyszedł do ciebie prosić o poradę prawną;
 a gdyby nawet zrezygnowal zgłosił się do ciebie ktoś

z takimi sprawami, to ten, "ktoś" będzie taki sam ubogi i nędzars, jak i ty, a od takiej interesowanej osoby wiele zadań nie będziesz mógł, lecz musisz przysyłać takie honorarium, jakie ci ofiaruje za twoje wiadomości prawnicze i wyrażoną usługę. Nie zgłosi się do ciebie z podobnym interesem, ani przednio zamierzając ani bogaty, boły się wstydzili...; ale pojedzie do doktora prawnego, do adwokata, co ma firmę, sprytny i studyjny, chociaż i oni nie mają już teraz nic do roboty, a i z nich niektórzy z głodu giną, lub w tły sobie sterelują!...

Cóż więc uczynisz, jak nie utrzymasz tej zakazanej przez nas (ironicznie) świetle i sprawiedliwie władze prokuratora pisarza?.. Czy wyjdiesz ze szynku i staniesz na obzeranym placu, targowicy ludzkiej, czekając, czy się kto nie zawoła do zanieśienia pakunku, lub wykonania jakiejś pierikiej pracy?.. A nawet, jeżeli i tak zamierzał pracować, to i w takim razie, nie masz do tego, ani słownej siły, zdolności i fizygnomii, również niebys' nie zarobił!.. Cóżbys wówczas postanowił?

wił?... (dobrotnie i żłoino) Czy udali się w prodek
 miasta na ludne ulice i stawy za węglem jakiegoś
 gmachu, wyciągnął rękę do wystrojonych przechod-
 niów, spuścił oczy, wbił je w siemię i pokornie wy-
 szeptał: „Proszę o jałmużnę!” Nawetby się na pie-
 bie nikt nie popatrzył; ze wstętem odwracałoby
 się od Ciebie, a niejeden może bogacz spojrzawszy
 na Ciebie, pomyślałby w duchu, lubby ^{nawet} ci wprost
 pogardliwie powiedział: (dewiacz) „Takis młody
 zdrows i silny, a już żebresz, już o jałmużnę prosisz!
 (dobrotnie) Do pracy zabierz się! Tożi prawnic, a nie
 łumanić i żebrać!.. (z satyrą) Coś ty ty wa to odpo-
 wiedział? (groźnie) Czyby ci się w duszy nie serwata
 burza; czyby ci krew nie nabiegła do głony, serce
 nie zaskonytało z rozpawą i męki, czyby ci się oczy nie
 zajądły jak węgiel, czybyś nie picinał
 groźnie pięści?... Ale nie na tem koniec!.. Peretra
 wilbyś swój ból i gniew (z wielką ironią).. i przekatbyś
 pokorny i pichy jak owienka!.. (głuchoz i grobowo)

Godziny mijają szybko, a ty już chcesz jeść; żóładek
dopomina się o swoje, ręce o swoje i nogi o swoje!..

Po kilku godzinach uczułeś, że nogi porzynają ci
długo, ^z w uszach ^{całkowicie} słuch i rumień, palce u rąk sły-
wnieją, żóładek burczy i ^{cały} zamotał się; w krzykach po-
caułeś ścieżce, w piersiach ból i jakiś wielki pociąg,
a błędny wzrok twój zawędłby mgłą, a wóworas wy-
dałoby ci się, że widzisz jakiesi dalekie ciemne chmury,
straszne figury, usłyszałbyś szum, wycie; wydałoby
ci się, że się ziemia kręci, domy i gmachy wirują
z przalną szybkością!.. Wreszcie upadnął cię wielkie
omdlenie i zimno w całym ciele; usta się zamknęły
i szkleją, język stanie się twardym, sztywnym jak
drewno, zechcesz usiłować o pomoc krzyżosei, ale u-
czuwasz niemoc, zachwiewasz się, oparesz się o mur i
bezwładnie ^{ze} ~~odsuniesz~~ ^{na} kamienie!..

Bereza (rywa się z siedzenia, obrócony i rozstronony)
Dosty tego!.. Co ty tam będziesz mi prorokował,
co cię to może obchodzić! Pilnuj siebie, a nie mnie!..

Mikołaj: Czekaj jeszcze! Dokończę ci mówić!..
 (Berera (wzburzony chodzi po iabie) Dosyć, dosyć tego
 gadania! Ja wiem co robić; mam swoje lata i swój
 rozum i nie idę sobie, aby mi ktoś rady dawał i
 przepowiadał! Jeszcze za młody, byś mógł (dumnie)
 starszego od siebie powrzasz, a taki znowu doświadczony
 nie jesteś, iżbyś mógł drugiego przestraszyć!..

Mikołaj (delikatnie i łagodnie) Nie gniewaj się na
 mnie! - ja nie chcę cię, ani przyci, ani pszcazywać!..
 tylko pragnąłbym cię przestraszyć, jakie skutki może
 pociągnąć za sobą to twoje małżeństwo, oparte na ba-
 dawo kenuchych podstawach; ja tylko przewiduję, co
 się może stać z tobą, twoją żoną, a nawet całą ro-
 dziną!..

Berera (jak piewię) Nie masz się co o to troszczyć, to
 do mnie należy; niech się o to głowa nie boli, a pie-
 kie pilnuj, bo takie nie wiem, co jeszcze z tobą stanie
 się!.. (bierze kapelusz i idy wychodzi, murmurując)

Mikołaj (za odchostrągym, wyciąga ręce i proszono) Be-

zero! nie obrażaj się, może dotknąłem cię jakimi
 słowem, ale daj mi! (wzruszony) Ja to mówię (do-
 tyka się lewej pierś) nie z tego serca, nie z uprzedze-
 nia, lub jakowejś nienawiści, lub z niezgodności do
 twojej woli, ale z przyzwyczajenia i prostego usucia! Ja
 nikomu zle nie życzę, a chociaż jestem jeszcze nie-
 dojrzały, ale posiadam ciężką szkołę (smutnie) życia;
 widziałem już wiele ludzi i rzeczy na świecie, cho-
 ciż jeszcze bardzo mało żyję!.. Przeszedłem i przecho-
 dzę przez wiele cierpień i trudów, a przed sobą wi-
 dzę wiele ciężkich walk!.. (Berena nie nie odpowiada
 wychodzi, i przez chwilę zaprowadzi głębokie milczenie.
 Mikołaj chodzi po izbie, potem siada na swem poprzedni^m
 miejscu, schyla głowę na ręce, ciężko wzdycha i milczy)
 Baryli wstaje od stołu, kasie, stęka, idzie do kąta i na-
 prawia piłkę - iona spłasko kuchni. Murzykant budzi się,
 przeciąga koci, wiewa, a iona jego kładzie na łóżku miejsce
 dziecięce, ucisza je, kołysze i jakos przesiada mu. Tymon
 powstaje z ławy, przystępuje do Mikołaja i kładzie mu

na ramie xęskę)

Scena IV. Ci, przed Pererą

Mikołaj - Tymon

Tymon (powważnie) Ty jeszcze młody powiadasz! -
 prawda to, ale masz rozsądek, doświadczenie; nie
 jedno może widziałeś w świecie i dlatego tak rozumnie
 na świat się zapatrujesz! Perera, niech się ziemia, niech
 pokasatuje tego życia, ale mówię, że mu ono nie będzie
 smakowało, bo gorzkie!.. Niechce cię słuchać, nie
 chce przyjąć twojej dobrej rady, za to kiedyś będzie re-
 zawodnieć i godzinę & w której nierozumny ślub brał,
 przeklinać! Ty ja niegdyś chciałem się żenić, ale
 się wycozymałem z tej głupoty, gdyś widziałem jak na tem
 mój jeden towarzysz, murarz z zawodu wyzedł, a był
 to pilny i uciążliwy człowiek! Ożenił się, dał mu
 Pan Bóg dzieci, ale dobił go!.. Pracował, pracował
 jak maszyna, ale w domu nędza, bieda okropna!..
 Dzieci jego chorowite, kalekie, prosiły widzieć i u-
 mierzać jedno za drugim, gdyż to nie miały ni opie-

ki, ni pożywienia ni kąta nocnego! (z westchnieniem)
 Żona jego młoda, piękna i delikatna, musiała
 chodzić do postugi i fabryki; (sumiennie) biedaczka
 ciężko pracowała; nigdy nie spała, nie zjadła sama,
 tylko o te dni i meża chorowitego obabala i oba-
 wiała się!.. No! i koniec końcem zapracowała się, do-
 stata suchot i umarła, zostawiając mejowi dwoje
 drobnych dzieciątek, a ma i ojciec z rozpacz, z żalu
 po nieboszczce, z braku pracy, z głodu i chłodu rozpił
 się, (ustrasza się) pozarywał swe dzieci, a sam się obwi-
 sił!.. No! i taki koniec wzięło to niesrośliwe mał-
 żeństwo!..

Bawyli (wzdrygając się) Ach! to straszne!..

Tymon (zrewnowienie) No! a co miał zrobić z dziećmi, z
 miał je zostawić przy życiu, aby się mogły, aby po-
 tem przeklinały rodziców, że je na świat, na mękę,
 rozpacz i udrę wydalili!.. Zglądał je przedwzrosnie,
 a one nie miały żadnego pojęcia, co to rozkosz, a co
 niedra!..

i Mikołaj (sygnos ponosił z pieczenia) Słusanie twierdzą
 i dzisie Tynonnie, że ^(niemowlęta) te nie wie dsiady co to znaczy życie, co
 znaczy ludzkie; nie miały wyobrażenia co przyjemny
 spokój, a co niewne cierpienia i niedola! Były ma-
 lutkie, więc nie odornwały krzywdy swej, nie pudy, że one
 wiedna, że się strasliwie męczą!.. A dajmy na to, gdy-
 by je ów ojciec zostawił był przy życiu, a tylko sam
 zginął, to coiby się z nimi dalej dsiady? - z pewnością
 zginęłyby z głodu lub poniewierano by je, posturkiwano,
 bito i pogardzano ^{niemo}!.. A skoro by i wyrosły, czyi bywały
 z nich jakakolwiek korzyści dla społeczeństwa, czyi do-
 stałyby ^{się} ludźmi przytecznymi, tesczynymi i wosczynymi?..
 (podniecionym głosem i pybtao) Nie! z pewnością nie!...

Dzieci pozbawione rodzicielskiej opieki, starania, chle-
 ba i przytulku bospiocznego - takie istoty, które nie
 zasady od uwodzenia miłości macierzystej, rad i
 wskazówek ojca, kochającego i pierworotliwego poca-
 lunku i słowa matki swj - te istoty powtarzają - bez
 żadnego wychowania, słachetnych norm, tkliwego

serca, bez poczucia sprawiedliwosci i godnosci osobistej;
 - te dzieci powiadam - ktore nie maja zadnego wstydu,
 nie znaja zadnych praw i obowiazkow - wrosle na
 gruncie nawiastki zepsutym, kamione ta, stechta, zgni-
 ta, i calkowicie niemoralna, karna, duchowa, nie
 wiedzace o wyiszych powolaniach i celach czlowieka,
 - te jednostki mo'wie - stana sie dla spoleczestwa pla-
 ga, ciemieniem i haibem, bo wyrosna, ~~na~~ ^zbrodniarzy, zlo-
 dziejow i wlonogow, a zastepy zebrakow powieksza sie
 nowym naplywem rekrutow!..

Tymon (potakujaco) Tak jest nasz zupełna, racyę-
 albowiem biedny i niedoty czlowiek nigdy nie powi-
 nien sie ienio i zawiadywai ienie i jowie osu na swiat!
 Jak cierpiasz niedoty, to przynajmniej sam cierp, ale nie
 przykuwaj do siebie i ^{nie} dzielenia sie swym cięzkim
 losem ⁱⁿⁿⁱ drugich ⁱⁿⁿⁱ niesecreśliwych i nie przeciwstawiaj po-
 sobie ⁱⁿⁿⁱ swych potomkow, zebrakow, zbrodniarzy, i pre-
 kleistwa! - gdyz ^(tego) dosic ⁱⁿⁿⁱ niechlujstwa i zakaly ludzkiej
 jest w kazdym kraju, a podzieli go wiecj przylywa!..

Mikołaj (zabiera się do odjeżdżania)

Tymon (stoi przed nim) Gdzie teraz idziesz?..

Mikołaj: Na lekce (chce odchodzić, Tymon go zatrzymuje)

Tymon: Czekaj! pojedziemy razem - bo ja także idę na budowę! (Tymon bierze swój niebawem fartuch i kapelusz) Jedźmy już, bo druga dawno minęła! (wychodząc przy drzwiach zwraca się do Baylejs, Banka i jego żony)

Do widzenia się z wami!..

Bayli (przy drzwiach naprawiając piłkę, nie ruszając)
I Bogiem!..

Anastazja (żona muzykanta głucha) Jedzie zdrowi!..

Scena I (przed studenta i murarza)

Anastazja i Banko.

Anastazja (powstając) Wacław! słyszysz? (trąca go si-
skacząc na tożku i kłując go się) Nie, o głuchych czy co?

Wacław (buduje się przez pew, ochrypięto) Co jest? - kto mnie
wzła? Na granie jeszcze wreszcie!.. zaraz, zaraz pojedę!..

Anastazja (trąca go silniej) Daj pieniądze, ty pijaku!
Dziecko chce jeść, - a ja także głodna!.. Słyszysz ty..

Wacław (zaspiany, przeciera oczy i leniwo wpycha rękę do kieszeni, gesełce, a w końcu podaje jej kilka groszy) A kup tam dla mnie kawa... ter... kę, a Franio wojskierek).

Anastazy (bierze pieniądze, narzuca na głowę chustkę)
Miałś jeszcze wypić z ty lotose! Klupie ci wódek, a jakieś (groźnie) Ty lotose! truciuzylbym ci przedziej kupiła, ni wódek! Pilnij skiecka, by się nie obruśiło i nie pła- kało, (grozi mu pięścią) .. bo ci zęby porachuję! Pamiętaj! Ty opoju!.. świat ni zawiarateś; bo-daj cię za to Bog skarał!.. (Tęsknie) Ej, zęby nie to skiecko, to ja bym się zaraz poruciła i w świat zawożę prozła, .. ale ono bi- śnie stworzenie!, co by się z niem stało (cichy płacz, na- chyła się nad skieckiem, okrywa je i całuje) Ach!.. nie- szczęśliwa ja i ty mój gołabesku (wzdycha i wychodzi)

Scena II (przed Anastazy)

Brayli - jego żona

(Wacław ziewa, kiwa głową, coś mrukuje i zasypia)

Brayli (chodzi do stołu, kaszle i sęka) Różnie! Różnie.. pościel mi, bo mój chory, kości mnie bolą i w krajach

kłóje!.. (niada piętko na ławce) Różin, Różin! (kanle)
 Witamś no i posciel mi ciał, bom przegós nieswoj - i nie
 wuję, że żyję nawet!.. Różin!.. posciel mi bardzo, niech
 choć kości wyprostuje, (kasle) bo zdaje mi się, że już
 będę je prostował!.. Oj! Tak, tak! ile biednemu!..

Różin, Różin! - witamś już raz, trzeba cię tak długo
 wołać, a mnie to jakoby coś po percu rzuć! (kanle)

Rozalia (budzi się, wiewa, całuje kóraniec) Kto mnie wo-
 ła? to ty stary? Chcesz pewnie spać? Za raz, za raz!

(idzie do łóżka po prawej stronie ściany i zdejmuję kapr)

Wiesz niebore co mi się sniło? Zdawało mi się, że byłem
 w kościele na karanin i...

Baryli (macha ręką) Et! ty zawsze z temi karaniami..
 spiesz się spiesz!.. Oj! to wszystko prawda, co ten stu-
 dent mówił, on zawsze do rzeczy mówi!.. (stępa, kanle

i zdejmuję buty) Jeszcze to młody i bez wąsów, ale
 za to rozum ma stary (kasle, jęży, wiewa) O!.. o! -

z niego kiedyś będzie wielki pan! O!.. o! on wysoko
 zajdzie ze swoją głową! O!.. wysoko! (wiewa)

Łasłona spada

Akt drugi

Dekóracy te same; na stole pali się okopcona lampa, a napre-
 cini wiszą przedzielniki Gregora Daszkiewicza filozofa, wysoki, chu-
 dły skromnie przystrojony, pochylony kryta jakąś polską
 gazetą; po drugiej stronie stołu siedzi Tymon i przyszywa do
 marynarki guziki, a ubrany jest w koszulę niebieską robotni-
 cza. Na łóżku siedzi Mikołaj i po nichu wazy się; w le-
 wym kącie izby leży Józef, ciągle siewa i gwiszkie w pod-
 nosie. Żona murykanta spi z dzieckiem, twarzą odwróco-
 na do ściany. Godzina wieczorna.

Scena I

Mikołaj, Daszkiewicz, a potem Tymon

Daszkiewicz (przechwytuje nagle wytaniec, uradowany klaszcze
 w dłonie, wstaje, chodzi spiesznie po izbie i zająca ręce) A
 co mi mówił?, a czyja prawda? che, a teraz mam już
 żywy fakt!.. (inniej się) Ho! ho! jak ja co powiem, to się
 nigdy nie zawiodę; ja się przekonałem o polnie!..
 (nagle wraca się do Mikołaja) A co bratku, czyja pra-
 wda? (pogardliwie).. może twoja? dyjakie!.. twoja!..

Tak wstawacie za nimi tak ich bronicie, kryzycie, że nasze
 stronniki prawdy nie piszą, że ich tylko czerńca i przedstą-
 wiają w prasach całej Europy jako ludzi postawionych szla-
 chetnych nawet, jako zwierzęta!.. Ale teraz pomyłkujcie się grubo!

Mikołaj (podnosi zwolna głowę, patrzy mu w oczy bystro, ręką
 serdecznie i chłodno pyta się) O kim mówisz?..

Gregorz (niecierpliwie, gestykuluje rękami) O tych, których tak
 zajadłe uniewinniasz i bronisz! No! no! nie udawaj...

Mikołaj (sucho) Masz zapewne na myśli Rusinów? Czy tak?..

Gregorz (zły) A tak, tak! o nich mówię, o tych, których
 równasz z nami, twierdząc, że to nasi bracia..., że to dzieci
 tej samej matki jak i my!.. Piękne to dzieci!..

Cha! cha!.. Słuchaj, co pisze dziennik (idzie do stołu,
 bierze gazetę, czyta głośno z powrotem, dociągając rękę do ust,
 wymajtrajając każde słowo przeciągle dobitnie) Przedwzrosty
 wstydliwy następujący list od ksi. A. P. proboszcza ober.
 łai. w powiecie skałackim, z prośbą, o łaskawe umieszcze-
 nie go na łamach piśmie naszego!.. Oto jego treść.

Pracownia Redakcyj!

"Kiedy przed kilkaset laty przed Chrystusem Panem, zna-
komy wódz kartagiński z błyskawiczną szybkością zdoby-
wał Flory i niepodziwianie dotarł do serca wielkiego
państwa - Rzymu; rozległ się w owej stolicy strasny okrzyk

"Hannibal ante portas!" My, chociaż obecnie z nikim
wojny nie prowadzimy, ale żurnie możemy za dawnymi
Rzymianami wołać, że i u nas "Hannibal ante portas!"
że i my jesteśmy w niebezpieczeństwie, bo możemy mieć
tu, u siebie "bellum domesticum", jeśli się jakos inozej
nie zabezpieczymy przed groźnym ruchem, jaki u nas
wywołują epigoni "bohaterkich" hajdamaków. Takim
epigonem jest, - a właściwie był przed kilku dniami p. Wasył
Btawko ex. nauczyciel ludowy w powiecie zbaraskim, do-
wódca i podlegawca chłopów ruskich przeciwko Polakom,
w tych okolicach rozsiadłych. On p. Btawko, którego
zansuspendowano za to, że się zwał i katował dzieci ober-
żymako-kał, i dzieciom polskim karał odpowiadać i
modlić się jego dzięki berniająca mowa - po ruszisku!..
Tenże więc barbarzyński ex-pedagog, postanowił się za

to zemscii, i od tej pory procał jor dnie po wsiach, goscie
 mieszkałaja, chłopi polscy i ruscy i tych drugich namawiać
 do buntu, do szere nie tylko panów i książę Polaków, ale
 nawet swych współmieszkańców żołnierskich polskich, obiecujac
 im za to wszystkie grunta „laskie”. przytem wspominał
 im, że nieradługo nadjadą wozy „z poświęconymi”
 noziami!. Chłoptwo ruskie zaczęło przybierać groźną po-
 stawę i gotowało się już „risaty” „Lachin”; i kto wie czyby
 nie przyszło było do strasliwego krwi przelewu, czyby nie
 był nowy Głumari, czyby nie byli zamartwychwstali ich
 sumieni i przekłetej pamięci „bohaterowie” Gontar i Żele-
 zniak - gdyby nie silna i energiczna ręka tutajszego pana
 starosty, który na prośby kilku szlachtyńskich obywateli
 ziemskich, karał zandarmom skui niebezpiecznego
 „bohatera” i Tymerasowa do tutajszego c. k. sądu ^{po stawie} karnego.
 Buchajacy ^{ruskiego} po iax udało się stłumić w zarodku, a dla
 duchowieństwa niestawa i wstyd, bo i ono, które tutaj
 ma swoje siedziby, dolewało do tego ognia oliwy, podno-
 sząc ^{na} po swych karaniach skargi ^{na} krękonny ucisk i

kerywody Rusinów ze strony Polaków!.. (Przypisek redak.)
 Cóż na to prowadzący „pokerzywkowych” Rusinów! - cóż
 na to ci „Polacy - renegaci”, co pragną zgody i pobrata-
 nia się z potłumkami zbrojów i upręsków!.. Czyi może
 suowni będą, wołai, że to nie prawda, że to przesada
 i pamflet!.. Rędkimy, żeby Polacy stali się bardziej
 czynnymi i ostroiniejzymi, a z Rusinami trzeba by
 się w końcu już raz rozprawić!.. Co do wroby autora
 tego listu, nie możemy powatpiwować o jego wiarygodno-
 ści, gdyż taki przigodny i garliwy duszpastor, nie
^{wa} podgłby się swych ust kapłaniskich, nieprawda, skalac...
 (Skorzywszy wytanie, krucha gazeta o ptół i dziewiano) Cóż ty
 na to? - może powiesz, że to także nieprawda, może po-
 wiesz, że nie wszyscy oni jednako!.. Wszyscy są, tony-
 wszyscy!.. (głotno i żguo) Ja zawsze mówił, że albo zgoda,
 albo wojna!.. (wciąż od ptatu) Ale oni zgody nie chcą,
 a więc wojna im i przez z nimi!.. (domownie i z wielką
 nienawistią) A jak nie chcą siedzieć cicho, - to forca
 z nimi na ptery wiatry!.. „Paxem aut bellum!..”

(Gregory) Na pohybel im!..

Mikołaj (rywa się z miejsca, przybiega do Gregorza, chwyta go za rękę, mierzy go straszonym wzrokiem i mówi powoli przez zęby, syrono - chraptliwie) Głupcze!!.. (Gregorz przerażony, bledy - próbuje mu się wyrwać, leci na darmo)

Głupcze, coś powiedział?.. Wiesz co to słowo znaczy, przez z nimi!!.. Ty wiesz jaka strasna przepaść kryje się pod tem piekielnym okrzykiem, Na pohybel im!!.. Wiesz, jaka ogromna burza może się zerwać nad naszymi głowami i nie przewidzieć, że strumienie krwi oblałyby to hasło, Wojna im!!.. (puszcza go ze wstrętem)

Ty malona głowo!.. Ty wiesz, że dwadzieścia milionów noży, błysnęłyby nam przed oczyma; dwadzieścia milionów żelaza utkwitoby w waszych szalonych sercach!!.. (Gregorz przerażony cofa się, Mikołaj wstał dalej)

Wy szalenci doścał wy ta, droga, zajść myślicie?... Obie strony zabnęłyście pro uszy w tej obupólnej nieważności!.. Coż my przed sobą widzicie, jak nie krew, rozpaw i tylko krew!.. Szowinizm narodowy ogarnie

znął wszystkie, objął dusze wasze, a serca macie
pełne straszliwego jadu, zawiesi, i austry pomsty!..

(wraca się do nich) Hej! wy Polacy patyczoci pokamujcie
się; pokamujcie się i wy bracia Rusini, wy nierozumni
egoiście narodowi!... (z ałtorcią i wykrutem) Hej! Polacy-
magnoci, czyście z nas zrobili?... Hej! wy, którzy w nie-
bogłoty wołacie, że was katuszą, że was wrogowie nieustają
i straszenie krzywdzą - wy, (z ogromną wymową).. którzy
nie chcecie mieć nad sobą ciemniejszycieli, wy, co rozpa-
racie i popatym świecie trąbicie, że żyjecie w niewoli,
sługich nie uważacie, takich samych niewolników jak
wy!... - nie czujcie im krzywdy! Nie przyprowadzajcie
tego narodu do ostateczności i rozprawy, hej nie wty-
kajcie im do łask nożów, bo załtaście gorzko nad
smyrn łosem, a do nieba nie podnieście się jęk i ska-
rga: „że mnóstwo Kainów jest wśród nas!“, ale wta-
nie jeden przeklęty głos: „cieście wszyscy Kainami!“
Wy, którzy będziecie kiedyś odbudowywać ojczyznę,
pamiętajcie, że na ich pomoc liczyć nie możecie, a ich

nie ma! nie!.. Ten naród, któremu się tyle lat dzieje
 krzywda, nie pomoże nam nie!.., ale chociaż perestrojki
 w waszej pracy!.. (spojęcie) Pokamujcie się więc i
 rozważcie obie strony i spytajcie się sami siebie!..

Co nas czeka? Dokąd tak zajdziemy? Czuli ma-
 my się staci KRAINANI?...

Tymon (skorzyguwaj wółę przysłuchiwat się, ubiera się
 w magnackę, wstaje z ławy i zwraca się do Gregora, który stoi
 w głębi izby blady i ze schyloną głową) Tak, tak! Duszkie-
 wiczu! Mikołaj ma słusność!.. On co powie, to po
 jego stronie prawda; on dobre mówi!.. (Mikołaj
 chodzi wzdłużem po pomieszczeniu)

Tymon (dalej) O! nasza partya robotnicza idzie
 z ruską ręką w rękę... bo my wiemy, że tylko moie-
 my razem stojąc do celu i wolnej ożyszni, my
 jesteśmy świecie przekonani, że tylko w jedności pila
 i na tem nie zawiedliśmy się, ani zawiedziemy; a
 wy kiejscy patryoci przeklinacie nas za to, że się
 bratamy z obcyimi, wy nas uwieracie za wyrodnych

synów ojczyzny, Tak samo jak ci (ironicznie) „patryoci”
 Rusini naszych socjalistów ruskich! My nie pre-
 hulamy naszej Matki, my się in ~~całkowicie~~ ^{całkowicie} urządzimy, my.
 Mikołaj (staje obok tywna i przerzywa mu) Pałkajno
 bracie!.. Wypomniałeś o ojczyźnie! (wraca się do Gregoria,
 który bierze kapelusz i chce odejść) A teraz co da ojczyznę!..
 (z powagą) Jaka, wy chcecie mieć ojczyznę, bo wszyscy
 pragniemy ją mieć, ale nie wszyscy jednakową!..
 Jaki wy ją zamierzacie budować i jak ją urzą-
 dzicie w przyszłości? Powieďte! Daszkiewiczu, wielki
 patryoto! (Gregori zakłopotany, mnie kapelusz, szuraka
 i chce odchodzić, lecz go Mikołaj ustępuje) Nie! co? Po-
 wieďte!.. Jaki się myślicie urządzać, wy pseudo-patryoci!..
 my, co takie lud kochacie.., ale zdaleka!.. my, co go
 tumanicie, że w odbudowanej przez niego ojczyźnie, be-
 szkie mu słobne; jednakże to podstęp i fałsz, bo ten
 lud znówu nagię swój kark pod jarzmo pańszczy-
 zny i niewoli!.. No! jakie? Daszkiewiczu? i inni
 patryoci, co takie narzekacie na ubóstwo krajcu, a

sami go w przepaści nędzy wciągacie!.. Rozprawacie
 nad ciemnotą, chłopsiwa, a sami gasicie przed
 nim tę pochodnię światła i wiedzy!... Tu! Gre-
 goria! co, zapomniacie języka?... Słów ci nie staje na
 moją odpowiedź?... Tak dwoje krzycicie o Polsce,
 (z ironią), setki krzyków pisacie, tak ją kochacie, a
 teraz na moje pytanie nie macie kilka słów odpo-
 wiedzi!.. No! mówcie, niedawno, to się schrypieli
 z krzyku na wrogów, się płakali nad jej losem, a
 dziś jakos ci parę nie pójcisz!..

Tyson (świeje się) jest przystawie: „Kłowa co dwoje wyję,
 mało mleka staje”.

Mikołaj (do Gregora) Co? nie możesz mi odpowiedzieć?

Gregor (ponuro) Pój mi!.. (chce odejść)

Mikołaj: Nie mój kochany, nie! musisz mi dać odpo-
 wiedzi! musisz!..

Gregor (podnosi dumnie głowę i zarumieniony) Pój mi
 ci odpowiem, ale nie teraz!..; ale strasną będzie
 ma odpowiedzi!..

Mikołaj (płucna go ze wstrętem wofa, się wstern i donowinie)
 Świat żąda od was szym, a nie marnych słów i
 pustobramiacych przesów!... (spluwa z pogardą za odcieko-
 szacym) Wł... osły!.. wam wyznac budować, aby ja
 na nowej stacji i zapreparacji!.. (Gregorz znika)

Scena II Cisi, Mikołaj, Józef, Tymon

(Mikołaj przechadza się i coś marny) Tymon wodzi za nim
 szyma, Anastazy spi). Józef budzi się, przewraca się i w
 drugi, ziewa przeciągle, wstaje na nogi, przeciąga się. Dragał teje
 w podartem ubraniu; ziewa, trzece oczy, patrzy na przechadza-
 jącego się Mikołaja, przystępuje do niego i interfjuncencko) Panie
 student, a co ci jest, iś taki szmurny i miloracy?..
 Ha?..

Mikołaj (zatorymuje się, marsowy brwi, lakonimnie) Czego
 żadaś odemnie? - mśw!..

Gregorz (zdziwiony) Ja, niczego nie chcę od ciebie, a
 co ty mi możesz dać?.. Ty taki zebrał, co możesz mieć?..

Nic!.. (z odzieniem dumy i pogardy) Ja to przynajmniej coś
 mam!.. (wyjmuje z kieszeni pieniądre i pokazuje..) Pater,

żebraku!... - co posiadam majątku!... Widzisz! same
korony i pierścionek złoty!.. Ja pan!, a ty co?... Może
chcesz jeje?... (bierze kilka groszy i dowieco podaje mu to)

Kup sobie chleba, biedaku, głodny wrony!..

Mikołaj (z pogardą odpycha jeż. ręką) O!.. ty!.. ty pan?..

Masz pieniądze, ale jakimś dośrodek do nich?...

Józef (nierozumiany, chowa pieniądze i wyryskiwie)

Nu!.. skąd wziąłem? - pewnie, że zarobiłem!..

Mikołaj (kierując głową) Tyś zapracował?.. Tyś zarobił,
lecz ze strachem i krzywdą ludzką!.. (chodzący szybko)

Tymon (śmieje się głośno) Chacha - cha!.. A co mō-
wił, że on zawsze prawdę powie!.. (wrócony do Józefa)

Ale ci zajechać!.. oj, oj!.. (śmieje się) A teraz jakiego było
zarępiac, co?..

Józef (chodząc) On dumny; czy on nie wie, że to na
świecie niejedem przechodzi do majątku nieprawym
sposobem; on nie wie, że teraz od najprostszego osto-
wieka, do najwzniekszych i „najlepszych” panów, to
wszystko kradnie; to wszystko nasienie słodkiejskie!..

Czy to ja pierwory i wiatru?...'

Mikołaj (nagle sięga i zwraca się do Józepa i pogardliwie mówi) Ty włościanin? Masz ty sumienie, co? Głogosi skrzywdził i skrzywdzi?.. Może bogatego lub iamożnego?...
Kwie! ty tam nie pojedziesz kraść, bo to w środku miasta, dom wielki, piękny, beama silna, mieszkanie wysokie, a i pieniądze on w domu u siebie nie trzyma, ale umiescił je bezpiecznie w kasie!..

Ty biednego skrzywdzi, który na to gorzko i krewawo pracował; on może przez tygodnie głodował, aby ci złożyć i dać to rocznie, na służbę, lub na pracę chłoby mści!... Tyś chodził rabować za miasto; tam ten ubogi nie mieszka po piętrach, ale gdzieś pod ziemią, w piwnicach i ciemnych norach; mieszkanie jego nikt nie pilnuje, bo kiedy ponedł do miasta za chlebem! - a straż tam nie ma!.. Gdzie twoje sumienie? Gdzie twoja uczciwość?..

Józef (satyrycznie i z cynizmem) Ej, ty głupi!.. Pytasz się mnie, gdzie me sumienie? Zapytaj się bo-

gaty, czy oni je mają!... Pytaj się ich!... Nikogo
nie znajdziesz, że był uczciwy i sprawiedliwy!...
Ja po nie mam nic, kradnę - a nie może mi kraść
sumienie, jeno głód. a oni co mają słwo - kra-
dno, jeszce więcej, ^{chociaż mają, głodni, a może mieć} ani nie może im głód, lecz tylko
sumienie!... Oj! ty głupi! - poco mi sumienie, sko-
ro nie mam nic; oni powinni mieć! - nie ja! A wiesz
ty, co to jest sumienie?... Sumienie, jest to pieniądze!...
Ja się trzymam tej przestrogi: „Nie będziesz kradł,
nie będziesz jał”

Tymon (prerzywa mu) Oj, Józef, Józef!...

Józef (pytaj-ąc) Czego chcesz?...

Tymon (powtarza kilkakrotnie, kiwając) Wkrótce na-
dejdzie ów czas, kiedy już nie będziesz kradł, ani ty,
ani oni, ani nikt więcej!...

Józef (śmiejąc się) A to jakim sposobem stanie się?...

Tymon (spokojnie, poważnie) Bo nie będzie ani pa-
now, ani zebrańców, ani szlachty, gdyż wszystko i
bogactwa wszystkie, będą wszystkich wspólnie i dlatego

nie będzie już moim nie ukradł!.. Nie będzie ani leni-
wych, ani sławozjadów; nie będzie tak ciężkiej pra-
cy, nie będzie z głodu ginąc i ciemnymi nierozumny-
mi, ale...

Mikołaj (zatrzymuje się i obraca się) A przestroga będzie
taką: „Chcesz jeść - to pracuj!”

Tymon (uradowany klaszcząc w dłonie) Bravo! bravo! Mi-
kołaj! (wrócić do Józefa) A co? czyja prawda? Jego,
jego (wskazuje Mikołajowi palcem) Tak! tak! Józefie, w ten
czas będzie inny świat, inni ludzie i inne powietrze...

Józef (wstada na głowę kapelusz, ręce wpycha do kieszeni
wygina się naprzód i słowiaczo - berzełnie) Zanim się
tak stanie jak mówisz, to ja jeszcze będę kradł!..
(klęnie się niezgrabnie, wychodzi i gwizdka)

Mikołaj i Tymon (patrząc za nim z obziorem, spdu-
wają) To stworzenie!.. (następnie także zabierają się do
sędziwa)

Tymon: Ty dokąd?..

Mikołaj (wesoło) Do pracy! Na lekcje!.., a ty?..

Gdzie ty się pochłajesz, jak mnie nie stanie! (tuli go) Kto
 się popieści, kto do seksa przycisnie, kto pokolypse i poizgnie.
 Kto się pozatuje i przygotuje?... Czy ty będziesz był? mój
 aniołku słyszny!, i orem ty zostaniesz jak wyrosniess!..
 Czy ty będziesz pracowity i dobrym człowiekiem?... o moim
 ty... (ze strachem) O!.. Boże, Boże! (wzpranliwie i gorąco) Nie, nie,
 ty takim nie będziesz... jak mówił student, ty się na to
 nie powiesz, ty będziesz pracował uścwić i matkę swo-
 ją dobrem słowem wspomnie!.. Och!.. (chwytając się za le-
 wą pierś i oddycha szybko)... serce mi pęka, tchu nie
 staje, w głowie szumi i wyje jak w piekle!.. O! Boże,
 Boże!.. czy długo tak jeszcze będę się męczyła na tym
 świecie? Chciałabym już raz przedko umrzeć, pragnę już
 tak długo ^{matka} uwolnić się wreszcie od tej nędzy, od tej znozy,
 co mię z awers dusi i pierś ^{moja} tłoczy!.. (z obawą) Ale co i
 się stanie z dzieckiem i tym wciem pijakiem? (szybko)
 Nie, nie!.. ja chcę jeszcze żyć dla mego prosięcia, (cieniuje
 synalka namiętnie) dla mego Franusia!.. Nie chcę,
 aby on pó mojej śmierci, był bity i poniewierany!-

etie chce wziac syna zbrodniarzem, lub szkodnikiem!...
 etie, nie!... ja muszę iść dla mego gołabka jedynego!...
 (Tuli go i przygnębiona mówi) Leż postkiesi siły mnie
 opuszczają, co dzień jest ^{mn} słabszy, a pracować już nie
 mogę! Z głodu ginieemy; dziecko chore, a mój mój!...
 (słucha) Ach!... pocóż ^{mn} mnie świat zewierzał i obry-
 skat; po co mnie tak zwiódł niełitościwie i dziecko
 swe unieszczęśliwił!... Och! gorzka prawda powie-
 dział student że niechcąc, lub nieporządny nie powi-
 niek ^{mn} nikogo zakłada w kajdany i życia zatrzymać!...
 A ja co? Wystan za niego, bo wydało się mi, że on pra-
 cowity, pilny i słowny na miejscu, a on się ze mną
 ożenił, bo miał trochę pieniędzy, które się szybko
 rozminęły!... Wziął się do wódki, został pijakiem, ka-
 rą i pierdalem dla mnie! Gdy nie stało nic z mego
 posagu, a natomxiast przybyły dzieci, trzeba się
 było inaczej urządzić, musiałam szukać chleba dla
 rodziny, bo mój mój co zarobił graniem, to zaraz prze-
 pił i jeszcze odemnie żądał pieniędzy na wódkę, albo

z domu wykradał rzeczy, co sama sprawiłam i wy-
 nowił na miasto sprzedawać, aby zabrać ten ogień
 pragnienia, aby temu z atentemu ciału dodać jeszcze
 tenciary. Dzieci było troje, malutkich, słabych jak
 kwiatki, blade i chorowite!.. Stałam się zalasłom
 zajęcie w fabryce, a później na budowie, gdzie mi kawa-
 no woić wapno; ach!.. ile się tam napracowałam i
 naciępiatam za lichy grosz, to tylko jeden Bóg wie!..
 (płacz) Maleństwa nie mogłam ze sobą brać, bo nie
 było dozwolone. Łasicki i z najome prowadził mi,
 bym je matkiem karmić i jęskier ziółka na per dla
 nich gotowała!.. (wiera by i daly ciagnie wstchnawaj) Gwia-
 zdercki moje psanikaty w kilka tygodni, a swiało mi
 jessce to wstutnie i to takie ledwie zipi!.. (wrennie Eka,
 tuli syna do pierci skrywa go namiętnigni pocatunkami, i ze
 strachem i miłością nacieryjską, koniny rytko) Nie, nie!
 ja mu nie dam umrzeć!.. Moja nadzieja nie opuści mnie,
 ono będzie żyć i musi żyć; ja chcę widzieć jeszcze mego syna
 zdrowym i pilnym, słowickiem (które je na powietrzu

wadycha i sepoje) Spij moje serdierko; spij moja bele-
rako, spij duszko moja spij!... Aha-ha, aha-ha...
(Wchodzi kulawy, siwy, z długą brodą Onufry; twarz ma
podwianą ciemną chustką, a prawą ręką trzyma kij, ma
lewą ręką w rękawie z jutej materji. W Łachmanach)

Ice

le. i wzdycha) Spij moje serdusko; spij moja talerzko,
spij duszko moja spij!.. Aha-ha, ceka-ha...

na (Wchodzi kulawy, siny, z długą brodą Onufry; twarz
ma podwianą ciemną chustką; w prawej ręce trzyma
sekaty kij, którym się podpiera, lewą zaś nosi na tembla-
kurzpastrej materji. W Tachmanach.)

Scena IV Onufry - Anastazyja

Onufry (chodzi po stopniach, stęka, i idzie do końca, kule-
jąc; kładzie na nim kostur, kapelusz wiszony wieszem,
rozgląda się, sportrega Anę, przytępuje do niej i stęka)

To ty Anastazyjo? to ja myślałem, że to...

Anastazyja (wpatrywała się przez chwilę w dziwno, podno-
si głowę i ony na starca skierowuje) To ja, to ja! dnie-
elku! - wy już przysali?..

Onufry (stoi przed nią) A już wróciłem nie nie
przyniosłem! (jęczy) Oj! ciężkie teraz prasy, ciężkie!..

Anastazyja (wzdycha) Tak! - ojciec!.. ciężkie!..

Onufry (oglądając się) A gdzie twój mąż?..

Anastazyja (gwałtem) To mąż?.. poszedł się Boże ta-

kiego meża!... Nie wiem, gdzie on! - może w przytulku
gda, lub pijany włóczy się!... Boże, Boże!...

Onufry (patząc na dziecko, zironym głosem) Co? - ono spi?..

Anastazy (z westchnieniem) Zasnęło biedactwo!..

Onufry (obserwując je uważnie, przeczy głowę i nówi po-
waznie) Ej!.. mnie się zdaje, że ty nie będziesz miała
z niego żadnej pociechy!..

Anastazy (blednie i wielce porażona) Co mówicie?
dziecku!.. Nie słobijaj mi!..

Onufry (jak przedtem) Powtarzam tylko to, co ten...
(wskazuje palcem na Łozko Mikołajca)

Anastazy (jak wyżej) Student?..

Onufry (głęboko) Tak!.. on mówił przed kilku dniami,
że dzieci pijacki nie chowają się, bo albo wosinie
umierają, albo wyrastają... tego... nie na ludzi!..

Paterac raz na twoje dziecko, kiedy byłas w mieście
przy pracy tak on rzekł: „Ta matka nie będzie
go już długo oglądała, ponieważ go usypia
wem bardzo potężnym i nie daje mu piersi, aci,

a mleko matki jest jedynym i najzdrowszym po-
karmem dla niemowlęcia!.. Tak, tak on dobre...

Anastazyja (wola namietnie) Ojciec!.. ja mu kawi z sereca
nie zakuje, ale piersi mu (z goryczą) nie dam, (wskazuje na
swe turo) bo mi wyschła i stała się pustym workiem!..

Onufry: Tak, tak! chcać karmić, trzeba się napierd
samąjśm żywić, a ty i nie rzesz i pracujesz piętko, a
z tego nie masz nic ino gościć ty!.. Tak, tak!.. (Wbiega
Anna, przytóżna i porządnie ubrana dziewczyna; chui-
sika zsunęła się jej na ramiona, suchy żywe, oddech ry-
bki; włosy niekule nieco rozwarane.)

Scena I Ci - Anna

Anna (rozpromieniona) Przychodzę wam oznajmić,
że na drugą niedzielę ślub miej!..

Onufry (nie patrac na nią, chłodno) Oj! ty zawsze za ma-
rychłodnisz!.. Chcesz być taką żoną szczęśliwą jak ona?
(pokazuje Anastazyję workiem)

Anna (przybliża się, zmienia portawę i głos) A poź jej jest!..

Onufry (ironicznie) O! gzymasi!.. ma dobrego i goślinowego

meia, sama nic nie robi i jeszcze czegoś...

Anna (szepcąc) Co?.. ona ma dobrego meia?.. cha-cha-cha!.. To mi mai!.. Taki opój i wódnego ośmiatni!..

(dumnie z rozkoszą) Ale zato miż narzeszony to dupiero będzie prawdziwym meiem, bo jest młody, przystojny, mądry i przednikiem!.. - ale jej? (śmieje się) Cha-cha-cha!.. (Anastazja pochyla się i cicho płacze)

Onufry (powątpiewając) O!.. przecież!.. A jeśliby to i prawdą było, to jaka z ciebie będzie żona i matka i czy ty matką zostaniesz!.. (do siebie na stronie) Choc jak słyszałem, że czasem i z takich ładacnic są dobre żony i matki; ale nieraz znowu przydarsza się, że potem dzieci takiego matriciństwa puszczają się na berdrosia!.. (wraca się do strony) Ej!.. Anno, Anno! Zapomniałaś o perestrokach?.. Uwierzajcie mi!

Anna (wduje irytację) Et, co on może wiedzieć?...

Ciągle coś baje; nito „przyszyć - ni przylatać”; a jak tych co mają coś nie stanic, (zawstydzona) to co my będziemy robić, gdzie się podziejemy? co?...

Onufry: Ta prawda, prawda!.. A ktoż nas potem
wespere? a przecież teraz biedny rządko nam kiedy so-
sta!..

Anna (rozłoszczona) Co taki gotowaś może wiedzieć!..
Widzicie mi go!.. O!.. taki chłystek!.. (sta, wychodzi for-
proiegnąc)

Scena VI Ciesami aprócz Anny)

Onufry (smutnie wterasa głowa) I tak ile i tak nie
słobse!.. Wszakto jakos inaczej jest, niż po winno
być!.. Złoty mi się, że ci' będzie, bo ludzie aurygnają
się tego. (oznyi ruch prawą ręką) buczy!.. Co to sło-
wiek na stare lata widzi i słyszy!.. Młody starego
rozumu uoy!.. Gdzieś to tak, chciało się za naszych
czasów?.. Ludzie byli pobożniejsi i sprokójni; praco-
wali rękami; a jak teraz ponynachodzili jakies
maszynny piekielne, to ży się obcho-dze^{ber} ludzi, bo
taki zielany smok przedzaj i lepiej praconje!.. Oj! strach,
strach!.. (wlewy się do łóżka i rezna się potropnie; Anna wzdycha)

Zastona spada.

Akt trzeci

Trwa i urządzanie te same; Józef i muzykanci spią, a obok tego drugiego leży Franek. U staju twarzą do widka siedzi muhammad Tymon, zamysłony, wybelbnia nogą jakiejś piśni oż masze; po chwili wstaje, wyprzedzi piato i reu.)

Scena I Tymon, a potem Mikołaj

Tymon (czyżby rękami jakiejś poruszenia - mówi głośno i z gośdnoscia) No!.. rozporozelismy strajk!.. i musimy postawić na swoim!.. Przeszło dwa tysiące robotników zaprzestato pracy, ... żądając lepszej zapłaty i dotrzymania słowa danego nam przez budowniczych!.. Musimy zgośdnie i wyterwale iść do tego boju!.. (muż i spiewa z zapalem „Marylicankę” Po drugiej zwrotce muzyka) Ojej!.. Słyszałem, że cała policja i wojsko stoi w pogotowiu, by nas przy sposobności powystrelać i wytluc do nogi!.. (porwanie) Ale my, jako rajdkie koniesnowi, to i wojska nie przestraszymy się, bo my sami żołnierze, a po drugie walozymy stusnie i spucawie dliwie dochodzimy swoich praw; a krajodaj

od nikogo nie zniesiemy, i nikomu nie ulegamy.
(dowosnie) Za nami jest siła, a przed nami prawo!..

Pragniemy...

Mikołaj (blady, przyszybniony, wpada do pomieszczenia i bez tchu woła) O!.. o!.. Już po mnie! (chwytając się za głowę i tarcząc się pada na swe łóżko)

Tymon (przestraszony przypada do niego chwytając go wprost, podnosi i pakuje na krawęcki) Co ci się stało?..

Takiś blady jak trup!.. (z drwozga) Otwórz się? mów!.. bo mi serce wali jak młotem!..

Mikołaj (oprytomniały, otwiera metne oczy i usta) Przypadłem już!.. Wszystko straciłem!..

Tymon (pewniejszym głosem) Siemiaczek?.. - e! to bajka!..

Mikołaj (boleśnie) Chleb i szkoła!..

Tymon (przedko) Wymówili ci lekcye i ze szkoły też...
(z giestem)

Mikołaj (ziatośnie) Tak!.. postaradałem lekcye, a w dodatku i do gmachu szkolnego nie wolno ^(mi) pójść -
szukać!..

Tymon (gniewnie) Lotey!... (do Mikołaja łagodnie)
Za co cię wygnano? mów! pewnie za przeszenie pro-
pandy...

Mikołaj (przeobrażony) Ktoś miał zadenuncyować do
dyrektora, bo ja na takie sprawy byłem za ostroiny,
a w szkole uważano mnie za tumanca i nieśm
nie interesującego!..

Tymon (niecierpliwie) No!.. więc ktoś cię zdradził?
a lekcje z jakiego powodu utraciłeś?...

Mikołaj: Z tego samego co i szkolna nauka!..
Z uwzianiami moimi nie wdawałem się ^w takie
kwestye, bo to za poważne, a rodzice ich nigdy
mnie się nie pytali co ja za jeden! Ale kto do
nich chodził słowami o mnie?..

Tymon: No! nie do myślenia się, kto cię mógł zdra-
dzić?..

Mikołaj (pochwili namysłu) Nie!.. nie wiem!.. Bo
nie mogę nikogo przesądzać bezpodstawnie i na
stawie krywdzie i oświecenia!..

Tymon: A jakie ci lekce wymówił ten pośrednik?...
 Mikołaj (ciężko) Słuchaj!... Przyszedłszy do tego domu,
 wzruciłem zaxax na wstępie ^{bardziej} większe niż zwykle chłodne
 obejście się tej rodziny, chociaż i przedtem nie trakto-
 wano mnie po ludzku, ciepło, a dziś zamurowałem je-
 szcze większą, niby progardę, oziębłość i niechęć!..
 Zasmucony i dotknięty tem do żywego - siedłem z chło-
 pcami do nauki, i z twoga, i jakby niepewnem
 oszekiwaniem megoś - przemocyłem te dwie godziny,
 i już miałem ockho-dzić - pożegnawszy wprzód żonę
 tego dygnitarsa, - kiedy z drugiego ^{przekoju} wychodził sam ojciec
 skieci i dumnie na mnie spojrzawszy, karał mi za-
 ciekawie, wyprawiając wprzód swych synów do przeni-
 wnego przekoju!.. Kiedy się za chłopcami zamknęły
 drzwi, on podniósłszy na mnie swoje przenikliwe
 oczy, patrzył mi w twarz uważnie; we mnie krew
 się pocięła; przybladłem nieco, ale spokojnie przetrzy-
 małem to stalowe spojrzenie!.. „Od jutra prona więcej
 już nie przychodzić!.. usłyszałem zimny głos; i wyjmu-

ja nie chciałem, pro prostu wpełchnął mi do ręki - dodając:
 „To zapłata za dwa tygodnie!.. Zuchwiałem się na
 nogach i sniemiałem!.. - lecz natychmiast przyszedłem
 do zupełnej równowagi i zapytałem się z jakiej przyczyny
 nie odprowadza mnie... Nie dla tego - mówił mi na pozór
 dobrotliwie - wieśły pan miał złe dzieci moje uszy;
 owszem byłem z pana zawsze zadowolony, i bardzo mi
 przykro, że pana oddalam... ale jedna rzecz, prze-
 stęgała mnie, bym panu nie ufał, nie powierzał
 synów... bo się zajmujesz nowymi niebezpiecznymi kwe-
 stjami, rozszerzasz je; a ja... widzi pan.. mam mło-
 dych chłopców, więc boję się, żeby się nie przejęli temi
 zaradkami, które wysnajesz; a w końcu szybko do-
 stał: „Przepraszam!.. - ale ja muszę do biura... a pana
 żegnaj i radzę mu po przyjaźnielstwu, wyselekcjonuj ^(nie) tych
 mroźne utopijnych i odwróć się od tego ruchu, a
 na tem bardzo wiele skorzysta!.. Pamiętaj pan,
 bo będziesz kiedyś żałował!.. Zauważyłem ^{Zauważyłem} jak ^{nie} ^{nie}
 w gałku; faktycznie trawilem zmysły!.. Obejrzałem

się; jego już nie było kogo mnie! Zawrąłem gniewem,
wyciągnąłem groźnie pięść i krzyknąłem: „Wy bez
serca i ducha!... To dla oświeconej krowy, stajecie się
bydłem?... Dla niedźwiedziej mamy wyzrekanie się wo-
lnej myśli i sumienia!... Wy podle stworzenia,
samoluby; wy gardy i pradale!... Potem wybiegłem
na ulicę i jak furja leciałem do domu!...

Tymon (smutnie) Tak, tak!... Tęż oni dla tych pie-
niędzy sprzedali wizerunek naszą, aby jeść, pić i sca-
lić, a my za nich protestujemy, bo im, chociaż są pod
zaborcami - i dają jeść dobre!.. (zwałtownie) Lotry!..

Też sprzedali; a przy sposobności ^{przypadku} konającej Matki
nie jeden podły zaprzędnawca, obłowił się w majątki,
przywołał karmazynę i sobole i pokupił tytuły!..

Mikołaj (sztywno i entuzjastycznie) Oni już zabrali
w kasydany w karmazynach i sobolach, a my już
w pierzgiach i bluzach robotniczych uwolnimy!..

Tymon (zapataniem) Niech żyje lud robotniczy! Żyje
Polska ludowa!..

Mikołaj (z uniesieniem) Tak!... Niech żyje Polska chłopka!... Niech żyje wolność, równość i niepodległość!...
 Tymon: Vivat Braterstwo Staroświatów! Vivat nasza partya!... Precz z tyranami i z chiercami!... (Stoją razem, biorąc się za ręce i śpiewają „Marsyliankę”; muzyka jak gdyby była za sceną, wtórnie im głośnie; po śpiewie jednak milą oddalając się, cichnie. Józef zrywa się ze snu, siada na kraju tapczanu i woła po śpiewających strawnym wzrokiem. Następnie podnosi się z miejsca i staje za nimi w tyle.
 Mikołaj i Tymon kończą „Marsyliankę”; po ostatnim słowie, u końca pieśni Tymon woła z entuzjazmem): Vivat nasza partya!... Józef zaraż po nim): I nasza także!...

Mikołaj i Tymon (obracając się, ale zaraz z pogardą uważając się w przeciwną stronę i z obrzydzeniem spluwając)

Scena II Mikołaj, Tymon i Józef

Mikołaj i Tymon: Miler!... ty!...

Józef (świszcząc się, śmieje i mówi bezrelucyjnie) I nasza także!... My także chcemy... żyć... i pracować!...

Mikołaj i Tymon chodzą po sobie w przeciwnym kierunku

Mikołaj (zwraca się nagle do Tymona) A chociaż inni ze spoko-
 ły ^{nieprzebiegli} i straciłem lekce, to jednak sądzę, że nie całkiem
 stracony i będę szukał innego zajęcia, a przynajmniej sam
 się kształcić!.. Jeszcze mam dość siły i odwagi zajrzeć
 nicowścieciu w ślepie!..

Tymon (podaje mu rękę) Nie trać bracie wiary w siebie
 i swoje siły; patrz na świat odważnie, nie upadaj
 na duchu, bo do was młodych świat i przyszłość na-
 leży!.. Wy nadacieja społeczeństwa; od was tylko za-
 wieszta jest przyszłość ojczyzny naszej!.. Wy jedyni po-
 spora nasza, nie wzdrycie w słuszości naszej spra-
 wy i nie lekajcie się wrogów; ale nabierzcie tej nicato-
 mnej odwagi, siły, woli i hartu ducha, co świat opa-
 nowuje, wrauje, i niech waszem hasłem będzie to
 wspomniane słowo: „Chcemy stać!..”, a słowo to wprze-
 się obróci i staniecie silni, odmiotkreni na własnych
 nogach; tylko prym i pieśkich walce potrzeba! Pra-
 cej solidarną i zelarną wytworciecie abudujecie
 sobie ojczyznę od morza do morza!..

Mikołaj (z rapachem) Tak!.. Musimy pracować ciężko, niezmordowanie, bez wytchnienia, bo tylko pracą możemy odzyskać to, co oni gnuszą się, pijanstwem i rozpustą utracili!!..

Tymon (bierze kapelusz, podaje mu rękę i serdecznie ją ścisną) A teraz bracie, bierz mi zdrow, bo musimy iść na zgrupowanie, abyśmy powzięli nowe, a zastanowili się nad dawniejszymi uchwytami co do strajku!..

Mikołaj (serdecznie) Życzę wam z całej duszy zwycięstwa!!!

Tymon (z gratulacją) Dziękuję!.. Wierzymy, że nasze słusne zadania wkrótce się spełnią, a jeśli nie zwyciężymy drogą legalną, to jak jeden mąż stanijemy w szeregu i pojedziemy do tej walki i nie spornujemy w niej nie przedaj, słupki słusności nie stanijemy na przeciw stronie, choćbyśmy mieli to zwycięstwo kawałek kupić, choćbyśmy mieli na tem bożym polu upaść wszyscy, do jednego!!.. (szybko odchodzi)

Mikołaj (stoi przez chwilę jakby oszłamiony; chwytta się za gł.

we obiemu rękami, i obie do łóżka siada na nie i trzymając
 się za głowę, wzdycha bardzo ciężko i mówi smutnie, żalownie) Ach...
 ciężko mi, bardzo ciężko!.. Zostałem teraz bez utra-
 mania, bez środków do życia!.. Chcę dalej pracować,
 bo mam siły, lecz czy ja tę pracę znajdę, czy ja utra-
 mam prisi wobec tak stworzonych warunków życiowych,
 wobec tak ogromnego nadmiaru kate do roboczych,
 wobec najprawdziwszej walki o byt!.. Głębiej się wdalam?...
 (z gorzką ironią) Nigdzie mi nie dadzą zajęcia, bo mam
 piętno „wroga ^{niebezpieczny} ludzkości”, bo „nieprzyjaciel” obecnego u-
 staju społecznego, bo „niebezpieczny”!.. (z rozparciem) Ach!..
 Głód (niechcący u stołu) Władzisz mój kochany!.. - jesteś te-
 raz na bruku i co cię czeka?.. - głód, niedra, prośmiewi-
 sko, a w końcu rozpacz i niedolny zgon!.. Pracować cięż-
 sko nie będziesz, bo nie umiesz, a prosić ludzi o pomoc
 i wsparcie nie możesz, boś za ambitny!... Pracy nie znajdziesz,
 bo i ja jej kiedyś szukał, a nie znalazłszy, zau-
 ciłem się na inne pole zarobku i chleba - chociaż jak
 powiedział o strachu!.. (Wstaje, gotuje się do wyjścia,
^{parątko})

zwraca się do Mikołaja, uśmiecha się i mówi z największą efrontą
 (ryc.) Wiesz co?... Wstąp do naszej bandy, a zrobimy cię
 dowódcą - komendantem naszego korpusu, i nie
 będziesz potrzebował wcale prawować, ale porządy-
 wać, a my cię ^{obchodzimy} słuchać!.. Sumienie i sprawiedli-
 wość krzyczą w kąt, bo cały świat jest brudny i na zło-
 dziejstwie stoi!.. (Mikołaj milczy ciągle, trzymając się za skronie)
 Górz (odchochac - przy drzwiach) Słyszysz?... Zaciągnij
 się do nas, a zostaniesz hetmanem!.. Nie chcesz mnie
 posłuchać, i dlatego będziesz się kajać!.. Idź także
 na nasze zgromadzenie..., aby postanowić coś nowego!
 (zanka, gwizdanie, i krzyki z pełną) Vivat... nasze stowarzys-
 two!.. Vivat!.. Do.. pracy!.. Dalej do dzieła!.. (milczenie)

Scena III Banko - Mikołaj

(Mikołaj siedzi schylny, łokciami oparty o kolumnę, a otoczeni trzymają się za głowy. Muzycant budzi się, wstaje, riewa, wyściaga się, i idzie
 chwytając w rękę do kąta lewej ściany, bierze ze starej kołomydy
 skrypcę i fuderale z zielonkawą materią, i idzie do łóżka i pada
 na niem z westchnieniem; wyjmując z futerału skrypcę, opatruje

je i stoi. Dziecko jego budzi się, płacze, a Banko uspokaja, lecz
ono płacze głośniej

Banko (schyple) Cicho! Cicho!. Francusiu! - nie płacz!..
(kiedy on je) Aha - ha, aha - ha!.. (spiewa pijackim głosem) Aha,
ha kotki dwa!.. Izang buce oby dwa!.. Cicho! cicho! -
zaxax przyjdzie mama, przyniesie ci obwarzanka, cu-
stierka i mleśka śladkiego; a tymczasem będę ci
grał!.. Zaxax, zaxax!.. (bierze skrzypce, próbuje różnych
głosów i melodyj; w końcu chrząka i poczyna grać bar-
żadszo smutnie, dziwnie puentnie i tkliwie, lecz z początku
dławi powoli i głośno - po kilku chwilach jednak przybiera i głośniej
Mikołaj (siedzi nieuchomo, milczący; potem jakby się
obudził, otwiera oczy i nieprzytomnie rozgląda się; tenie się
jak we febere; bardzo blady - niby obłąkany. Podrząs tego
pranuje wielka pizza; Banko gra dalej - nie zwracając na nic
najmniejszej uwagi! Melo dramatycznie przynajmniej picho, ja-
kiej była w nim ogromna senność i tęsknota, niby obłąkany
siedzi jak, jakby z niego rosławało się morze płaczu i bólu...)

Scena IV Mikołaj sam

Mikołaj (sam do siebie picho) Gozeka ma pieroca, doła!...
 Dusza ma ukryta się za łobozem i jęczy, i skonyżese, bo los
 mojej i życie, to jedno wielkie pasmo bólu i rozpawy, które
 mnie zawsze katuje, zawsze mi w uszach wyje, które
 mi ciągle stoją przed oczyma i ciągle wołają: „Nie tu
 koniec! (głosis i rozparca), Nie tu kres twojej meki; nie tu
 granica!!! Choć dalej!.. Zaprowadzimy cię do Stra-
 iny Nędzy, Głodu, Szalonej Rozpawy - Niewiary i Samo-
 lubstwa!!!” „Pojeździ z nami do tej przepaści hańby, fa-
 lszu - obłudy i pyderstwa; po-dzielisz się z nikosemny-
 mi ich życiem, zakosztujesz go, byś mając jad na u-
 stach i strasliwą tuciznę w duszy - zucił swem
 technieniem drugich, byś nieobnił i konał nędznie!!!”
 Te strasne słowa brzmiały mi ciągle w uszach, (rozpa-
 raliwie) te okropne wyrotki widzę, kwiały napisane
 na drogo wskazie mego żywota (zrywaj, wyciąga prawą
 dłoń i we wschodnią stronę, skurca palec, on zaskrywa lewą
 i woła) Tam!. Tam te słowa na wielkim ślupie - niby
 krzyżu - zaschła, poroka, zbezczane! (wsterasa się) potem stoją

w tej postawie - wyciągnięta ręka powoli podmas ręką toni w
 muzyki - opuszcza mechanizm. Tę melodyjną stojącą podwójną
 się bardzo pamięć) Lustrzy jestem!.. Przedemną tylko
 mekka i płacz, (heroicznie) bo cuję jak mi się słowca
 poczyna zaprac, krew ścinać, jak słuch mój ^{się} burzy!..
 (chwyciła się pierś i potężnie wola dalej przy odświeżkach muzyki)
 Cuję, jak mnie siły upuszczają, cuję jak mi to
 życie szybko ucieka! (zwałtownie) Cuję jak mi się my-
 śli mierzają, wrucie posprzęgać - jak nici żywoła
 mego świata się, a całe wiązanie chwije się, pęka,
 Teresese głucho, Tamie się i dwuzgose w kawaty! Cuję,
 jak ten wielki gmach we mnie - poczyna się trząsi
 w swych fundamentach, tylko oblatywa^{nie} sryby
 nacięci mojej brzozy słowego, z ram wypadają
 i w proch się obracają!.. Widać, jak te mury i po-
 dwaliny słucha mego zarysowują się i pochylają!..
 (wielkim głosem) Cuję, jak ta tytaniczna siła, która
 mi pierśi rozsada - staje się niemocna i powoli
 ucieka; jak ten straszny płomień - ten olbrzymi

pozar, którym chciałem świat zapalić, który ciągle
 podrycałem - sruje, jak i on głośno, traci moc i tłu-
 miony, obraca się w ogromne pożogielisko i zgliszore!...
 (Czora słabiej; muzyka takie zaira tony) Wielka niemas
 władnośća mna, w piersiach nie staje mi tchu - i
 widzę, że koniec mój już bliski! (naraz podnosi głowę;
 oczy mu świecą strasznie) Piesni ma!.. jaka jaska ty
 wspaniała i niesmiertelna!.. Siostro moja! - tyś
 mnie wykołysała i z tęsknej duszy smętora magnitosa!
 (Muzyka gra czora głośnie, a najwyższe tony wstrząsają
 nim) Ah! bujny wichre ukraiński pętki me myśli
 po nieporozanej ziemi, a potem wariet mnie wysoko, bym
 mógł tam sięgnąć, gdzie wrok nie sięga; - a tamai
 czego rozum nie tamie!.. (muilka) (Przez chwile wtu-
 chuje się w te dźwięczne tony; obłąkany wrok wbija
 w ziemię, mouszery brwi, sekami obejmuje głowę, cofa
 się w pierz powoli, siada na swem dawniejszem miejscu,
 pochyla się i milony nie ruszając się. Muzyka cichnie...)

Zastona zapada





Sw. 120609/03

47/II

*Knauth's Dramat
22 1903*

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1173/II

*V 9 47
1173*

Akt pierwszy

(Pomieszczenie i dekoracje te same w wymienionym stanie;
 na stole paląca się lampa przygłówna i zakryta kawa
 wokoło siebie stawy blask. Na środku pomieszczenia si-
 dzi na ławie przy stole Tymon w piemnoniebieskiej koszuli,
 skierowany twarzą do chorego Mikołaja, który chwila-
 mi porusza się niespokojnie i cicho przez sen jęczy. Re-
 sta lekarów w spi, prócz niewidocznych Józefa i Anny.)

Scena I

Tymon sam

Tymon (powstaje z siedzenia, przybliża się do chorego Mi-
 kołaja, siada obok niego, obejmuje go, prosi o mu podu-
 szkę i mówi dość przygnębiony) Spij! - spij! i zapo-
 mnij bracie wsi przeszedł!... Spracowałeś ^{się} więc musisz na-
 chwile odpocząć, abyś z drzewy powstał znova i stanął
 do wspólnej pracy; musisz nabrać sił - energii, byś po
 obudzeniu się - chwycił za ten potężny ^m Młot Postępu, i
 stawał w naszej niepokonanej fabryce, z całej siły
 walił w tę starą, spróchniałą epokę świata tego, dopóki

2

nie pięknie, a pod nią nie pokazuje się - światła obrazy
miał, granitowa - kryształ - i jaskrawe płachety brylant - sil-
piące iskry niesmiertelnego życia, światła, świętej
miłości i zgody - zawijająca!... Musisz wyposażyć, abyś
później za tę wielką i archaicką pracę porwaną
i wciągnąć w swe płuca tyle tchu, tyle próżni, by za-
dać w niej tak strasznie, tak głośno i wspaniale -
izby ta amwersała była światła w swojej posiadanie po-
ruszyła się i tę grubą przeszyła powłokę, ten szkar-
stny wielki stęp bratobójczych walk z powietrznymi
swej zrzuciła, aby jego obydne miejsce - pokryła nowa,
kryształ, we Trzech radości wyprana i wiecznie twała
szata!... (wstaje od chorego spotajnie spiętego Mikołaja i mówi:
poważnie, dumnie, zwrócony do widza) Do obrona miłości!..
Do przym!.. a my starsi i stary wespieramy was radą,
rozumem i doświadczeniem i pokierujemy wami! (mało
statycznie i przeważająco) Wy miłośnicy! - rozwijcie się jak
burza - powstanicie razem - zapalcie ogniem swych dusz
tę zgasłą pochodnię światła - i niescie ją tam, gdzie

3

panuje ciemność, mrok i głucha pisa!... Chwyćcie w swe silne dłonie tę miotłę naszych świętych hasel i zasad - i wyrzycie ten gnach świata z bendów i jmnici-ska, które przez setki lat, zakuwa powietrze, niszczy ciało i słuch nasze, abycie potem w tym wielkim i odwiecznym Do mie mogli dalej pracować, żyć spokojnie i pracowicie!... Wsypcie ten silny i hartowny Żelazuch z ognia miłości, braterstwa i dowień nim wszystkie ludy!!...

Wznieście! - jak mówił Chrystus - na się ducha zgody, świętej miłości, i idąc tedy procastym światem, nawracajcie wszystkie ludy - wzbudźcie we wszystkich sercach miłość naszej świętej idei i chorować je chertem wolności - zdejmijcie z ich oczy tę tuskę ciemnoty, jaxma niewoli i długowieksowej hańby i prowadźcie je do prawdziwego Królestwa boiego wolności, równości, braterstwa i niepodległości!!... Skazajcie ten stary, podły i brudny świat w mowu naszej nowej i ludzkiej idei, a plamy niewolnictwa i nienawiści, wyterajcie i wypalcie ogniem serc waszych, by po nich ślad nie pozostał!!... Podnieście

nasze kierujemy standardy wysoko, by nowy wiecie roz-
 zwinał go i powieć nim ponad teony, gdyż my starsi
 nie mamy już sił - bośmy w tej walce naszej stracili je!..
 (chwycił się za plecion, powoli idzie do stołu, siada na
 ławie, opiera jedną rękę o powierzchnię stołu, a drugą
 boszła dnie opuszcza)... bo my spracowani, zmieni, chy-
 liny się ku przedwczesnej zgnębieniej starości!.. (coś
 ciszej i powoliej) Energię naszą tracimy, bo nie mamy
 tej żywej krwi, bo ją wyszaty smoki, bośmy ją prze-
 łali w walce naszej, bo ją wytargli z nas kani i ciem-
 ązciele!.. (milknie i nie rusza się od stołu. Wielka pizza.
 Mikołaj znowy przez sen, ale cicho.)

Scena II

Mikołaj, Tymon (a później wszyscy spicają)

Mikołaj (jęczy głosem, podnosi się z wielkim wysiłkiem,
 przyciągnął już wzrokiem toczy po isbie i pniełtelnie woła)
 Tymonie! bracie mój, umieram!.. (i z wysiłkiem pada
 na wzwał z głuchym jęskiem)

Tymon (przyjmuje się z ławą, przychodzi do Mikołaja i

przerazony szarpie go za rękę)

Co mówisz bracie?... Nie, nie! - ty nie umiesz - my ci nie
slamy... (prytko odwraca rękę do jego piersi i nadłuchuje)

(bezprzytomnie) Hej! ludzisko!! Ratanaku (zatrzymuje rękę)
Pomocy, bo brat nasz umiera!! (ze zgrozą) Ratanu cięgo!

(Wszyscy wywołują się z ławek; krzykają, przetalinują, potraczają się
wzajemnie i po wrośnięciu przeliczają z przerażeniem wzy; tłoczą się
do ławki Mikołaja i otaczają je.

Onufaj i Bazyli: Wody!.. Wody dajcie!.. (Awaryjnie szuka wody,
Banks (dawoni zębami) O.. ch..! - o.. e.. tu prędy... nie.. si!.. Trz.. ci!

Tymon (najbliżej wiadra stojący) Ratanu cię, bo śmierci w irbie!!
(Bazyłowa biegnie do szafy i wyciąga z niej ocet w flasce; postawia
go obok Tymonowi i pije obok niego. Łuca chorego)

Na
stronie, bliżej stołu, stoi blady i straszny filozof Daszkiewicz,
oczy spuszczają ku ziemi, prawą rękę włożył pod pachę lewej;

a palce drugiej przytknął do berkewistych ust, i szeroko
rusza od prądu do prądu błądzący wzrok chorego w stronę

chorego, lecz go natychmiast od niego odwraca i coś picho
mówi. Nikt z otaczających Mikołaja nie zwraca na

nię.

odpowiednio, Paszkiewina najmniejszej uwagi, ale ka-
żdy pilnie śledzi skutki leczenia. Widać słobose widzi
chorego)

Onufrej (stojący „w głowach” pacjenta) O! taki jego los!..
(obecni kiwoją, głos wani) Zukał tego chleba zukał, i
s'mieci znalazł!.. (z westchnieniem) Już przed tygodniem
stał się jakimś ponurym, co sam do siebie tego.. mówił,
niby płakał nad swoją dola i narzekała, że wszedł
już tego... cho-dził, wszędzie pytał, prosił o zajęcie, uda-
wał się do gazet, pisał ogłoszenia, błagał o pracę;
ale cóż? nic z tego!- mówił sam do siebie rozumowany:-
„Tu mi powiedzieli, że nie ma, tu pytali się mnie o swia-
dectwo, a ja pokazałem im, oświadczyłem z nimem,
bo mówili, że muszę być „poręcznym” kiedy mnie ze
szkoły napędzono!.. (potrząsa głową) Tak, tak!- wra-
żko śtyżalem, co on mówił, (wskazuje chorego palcem)
bo w chałupie nie było nikogo, tylko ja i on; leżałem
na baxłogu, a on siedział wt, na tem swojem
łóżku i będąc pewny, że nie ma nikogo sam sobie

7

skawzi się... Powiada dalej, że jwi przez kilka dni nie nie jadł - proś woda, która ciągle pił, bo go coś w „rodku” niby paliło, język suchł i bledał, a usta zlepiały się... Mówił także, że nie ma prę „korta” zapłacić; i że żal mu tak przedko zabierać się z tego świata - nie zdzielaławsy nie oła wjasyngy i ludzi; że mu żal dogiej matki i rodzeństwa, którym miał dopomagać... Zawrał tylko Ikwi i jęści, a płakać nie mógł, bo mu też nie stało i waz wyschły!... (Wazyngy ciężko wzdychając i smutnie kiwając głową)

Bazyłowa (obserwująca Mikołaja) No! - chwata ci Janie Boże! (ciężko oddechawsy) Jwi przyszedł do siebie!.. ale w nim tyle życia, co w musace...

Juni: Może jeszcze jakos wyprostowuje!..

Tymon (wzadowany, wyprostowuje się i natę aruje spolej)

Jwi był w szponach śmierci, ale szczęśliwie uda-

ło się nam odebrać go jej (oddaje Bazyłowej flastkę

z pestem) Dziękuję!.. Bazyłowa mileraca odbiera i nie rusza

Tymon (wiesony patrzy na Mikołaja) Precisi wactowa-

litmy go takuj!..

Onufy (z wątpliwością potrząsa głową) Ale nie nadługo, bo wkrótce przeniesie się on tam... (podnosi rękę do góry) gdzie i my kiedyś powędrujemy - tam, gdzie już nie ma ani płakania, ani głodu, ani też nienawiści, ale nieśmieroty i spokój (niezakończony wdech) Hej, hej!..

Baryłowa (stojąca obok Tymona, trzyma się lewą ręką za brodz, a prawą za łokieć lewy) Oj! tak, tak się wszystko kończy na tej ziemi!.. Człowiek się stara, stara i utraczy się o wszystko, namęczy się, nabieduje, a przychodzi śmierć i mówi: „Choćki bratku!” (wzruszy wzdychając się, wyjąwszy Tymona) I nie pomoże nic a nic; choćbyś nie wiem jak błagał ją, choćbyś krewawymi łzami płakał - ona stanie niewarunkowa, spokojna i wyciągnie swe długie, kosciste i zimne ramiona, (znowu się wzdychając się, ięgnając się i trwożnie oglądając) chwyci cię w swe objęcia, przycisnie do siebie i tak cię posennie ścisnąć, że ci ostatnia praca uleci (ięgnając się; Tymon zgiety nad chorym, nie porusza się, ale badawczo śledzi naj

jmniejszy objaw życia jego) i stanie się zimny jak i
 ona... Dusza twoja będzie jak gołąb do nieba i sta-
 nie przed majestatem Pana Boga i zawnie składować
 rachunek z swego życia i nisem się nie wywiniesz,
 nie wyganisz jwi Wszechwiedzącego, albowiem
 stanie przed tobą anioł Sprawiedliwości i weźmie
 z rąk boskich księgę świętą, pisaną piórem
 bożym - otworzy ją i porwie pyłak głosem wielkim,
 a ty stuchlejesz i będziesz w strachu i zdumieniu,
 iż wszystko cokolwiek popelniłeś tu na ziemi, ze
 swego życia tam zapisane jest nawet i to, co kie-
 dyś zrobił, a potem o niem zapomniał!.. Jeżeli
 kochał i słobrze przynił ludzkom, jeżeli waciwie żył,
 nie pił - kraj swój kochał, pracował dla jego do-
 bra, nikogoś nie strzywdził - tedy usłyszysz z ust
 Przedwiesznego radośną nowinę: „Pójściecie błogo-
 stawieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam
 zgotowane od założenia świata!.. A jeżeli był
 zły^m, niewyżnym, tyranem i kratem dla bliznich,

zdzierca ich, jesli wyzynie swa zbrodnia, lub
nie kocha jej, wtenczas zobaczysz strasny gniew bozy,
i rozkaz: „Zdacie odemnie przeskleci w ogien
wieczny, ktory zgotowany jest dyablu i aniolom
jego!..” (wszyzy pobożnie zegnaja sie i ciężko stuzo wdy-
chaja. Tymon nagle nakazuje milczenie i pochyla sie
nad chorym. Obecni skierowuja swa uwage na Mikolajaj,
Mikolajaj (cichy lecz głęboko wdechmawszy, szepce) Po-
móście mi podnieść się!.. (Tymon i Dnupry pro-
stowaja go wtroźnie, scubrajaja i podpierajaja go stuzo,
poduszkaja)

Mikolajaj (straszenie anekany i mierzny, wocki swemi
gasnacemi oczyma po obecnych, którzy skupiajaja sie,
usuwajaja i zostawiajaja mu zupełna, odlonieta przestwien
do wiebra. Koszula nas nim brudna, rozpieta na piersiach,
wstawia jego nikotaj szuje i zapra dla pluca, a po scrochane
włosy na głowie, czynia go straszny. Hilka xary zwraja swe
mgliste oczy na stojacych. od dycha ciężko i powyna mówić
cichym, stannym, ale spokojnym głosem; obecni wytiraja

Stuch. Tymon zdawała wielkie zamieszanie; chwilę cina,
 Allikolaj: Bracia moi!.. Czuje, że za kilka chwil, zam-
 kną się oczy moje, co tak krotko widziały i oglą-
 dały świat i niebo jego... Za krotki czas, przestanie
 uderzać me skrawione serce, co zawsze wiernie biło
 dla ojczyzny naszej, co zawsze współczuło z nieszczę-
 śliwymi i mistkanymi i niedolę ludzką, co kochało
 kraj i wszystkich jego mieszkańców!.. (wzrywa i przez
 chwilę oddycha ciężko i dalej upokajnie i żalownie) Tak! -
 bracia kochani, przychodzi mój koniec i muszę po-
 rzucić ten padół ten, a przeniesić się do ciemnej ziemi,
 gdzie panuje wieczna cisza, martwość i nieogarniona
 pustka (ciężkie westchnienie wyrywa się z jego piersi, drża-
 cą otwiera ciernia żółte rzęsy z śmierdelnego potu)

Barylowa (pobożnie i niesmiało) Synu! za chwilę
 masz stanąć przed tronem Wszechwładnego Stwórcy; za-
 wołamy więc księdza, aby cię upatrzył na drogę
 wieczności, byś godnie i czysto mógł stanąć przed
 Majestatem Najwyższego i usłyszeć te słodkie i święte

12

słowa wyrzeczone przez Boga: „Pójdź w garzochony
i spracowany synu mój do chwasty niebieskiej i weź
zapłatę swoją, albowiem sprawiedliwie pracowa-
łeś w winnicy mojej!”

Mikołaj (oddycha głęboko, minutę potrząsa głową, a pó-
źniej cyni ręką, lekki gest i zrezygnowany szepce) Zapóźno,
jeżeli ranim przyjdzie, będę już sotywny, bo to i pó-
źna gozdina i daleko mi będzie, a piero się nie
szepce!..

Tymon (przygnębiony i szczerzy) To może ci lekarza za-
wołać, może się znajdzie jeszcze jakiś ratunek!..

Mikołaj (boleśnie wypręgwie usta pomarszczone i szcila-
te i gorzko usmiechnięty mówi) Dla biednych nie ma ani
lekarza, ani ratunku, a śmierć mię najpewniej i
na sawse plecy!.. (skłania głowę, a potem podnosi ją i pyta
się cicho) Która już pora?..

Orufoy: Nie wiemy, ale pójdę na dwór to się popa-
tuję (i dwie szybki odchodzi kulejąc i stępcując; po chwili wraca
na powrót staje w głowach chorego i jęzaco mówi) Już już

nad ranem, bo sęwy porzynała piaci, ptactwo nocne
 tłuć się, a miesiąc i gwiazdy zachodzą!.. Główna
 noc na świecie, oni rado patrzeć i stronek boży zapo-
 wiada się pieśenie i pogodnie, bo wschód się pali i-lym
 z kominów prostym ślupem ku obłokom wychodzi...
 (jęczy i mówi cicho) Boże, Boże!.. - świat taki wesoły i
 miły, a tu ot, taki młody ino mu żyć na nim, a mu-
 si go porzucić i nigdy już nie oglądać (z westchnieniem)
 Rozpacz takiemu pomierzić!.. ciężki jęk wydobywa
 się z piersi obecnych. Bazyłowa i Anastazja płaczą cicho)
 Mikołaj miloży pochłony i karmuje rybuch łoz; Tymon
 jęknął rozpamiętanie, zasłonił sobie ręką oczy, a okropna
 walka odbywa się w nim, głuche bawiem Ukanie wterasa a mino)
 Mikołaj (podnosi naraz głowę, wterasa nia, wzdryga się,
 patrzy na stojących i mówi rozpamiętanym głosem) No! - moi
 drodzy, już mi czas w podróż, już idę!.. Żegnajcie
 mi więc przyjaciele moi! Bywajcie zdrowi (wyciąga
 do nich swe suche ręce) i przebaccie mi, jeśli komuś
 z was wyraziłem krzywdę, obrażenie, lub zawini-

14
nił w szem!... (zebrano i wzruszenie) Błagam was
na łozie pniexci, odpuszc'cie mi moje winy, wiech spo-
kojny zejdz z tego swiata!... (Symon Ika, slowo cicho)
Reseta (wyciera try i chorem p'causliwie) Ty nam odpuszc'
ty nam podaruj! Tyś niewinny!...

Daszkiewicz (ktory ciagle stał przez ten czas na stronie,
obraca się nagle ku choremu, podnosi ręce do góry i stras-
nie krzyżem) Ach!!... Jam winowajca!!... (biegnie do
Mikołaja, rostraca stojących i pada u jego łóżka na ko-
lana, składa ręce i rozpawliwie, ze zgrozą woła) Przebacz
mi, przebacz!... (płacze) (Obecni, przestraszeni rostrępują się,
Mikołaj (przymyka na chwilę oczy, pochyla się na tył,
dłży nerwo^{wo}; potem zwraca się ku kłopotacemu i cicho obra-
ca pyta go) W'prenties' mi zwinil'?...)

Daszkiewicz (pochyla się jeszcze głębiej, znowu płocze i
woła uszywając i strasnie) Jam cię zabił, ja cię zdra-
stitem!...

Wszyscy (rostrępują się ze wstrętem i krzyżem) Ach, zdrajca!...

Fodły!... Dics!... Nędznike!... Ach!... ty! Gamierszaja

się go kopac i plując nań)

Tymon (groźnie do Daszkiewicza) Smieci ci i kania! ty!...

Mikołaj (podnosi rękę i upokaja wbruszonego mówiąc cicho i łagodnie) Nie wyjdzie mu karywdy!...

Daszkiewicz (schylony i dalej ciągnie z ptaszem) Przebac mi!... Jam cię z nienawiści i zardrości phleba por... bawił, osier... nił, lekce ode... brał, dopsko... ty de... nun... yo... wał!... Jam ci wszednie, jak ^{gdy} szukałeś zajęcia, sz... ko... skił, jam cię ch... le... ba po... rba... wił!... (rozpanluwie) Złobij mię, zamor... daj, ale prze... bac, bo ka... tu... sze sta... sne cie... pię!... Przebac, przebac!...

Mikołaj (blady jak tupa, ramię wbie osy zatrąwione, potem wpuszając rękę, zwraca swe cierpiące, łos łagodnie oblicze, dżono wyciąga prawą dłoń, kładzie ją klenace- mu na głowę i cicho szewnie szepce) Przebac sam ci bracie mój!... (Daszkiewicz ryknął, pochyła prosto w do samej ziemi i w tej postawie pozostaje do samego końca. Obecni spotekują jwi, przysuwając się mu do Mikołaja)

Mikołaj (cicho) Połóżcie mię...

(Tymon i Onufry przytęgują do niego, lekko wyciągają przednie, i ostrożnie go na niej stładają)

Mikołaj (oddecha lekko i cicho, zamyka na chwile oczy, następnie podnosi je suowa i przepie) Hła!.. trzeba już kończyć!..

Bazyłowa (wronysie) Włec modł się synu!..

Mikołaj (jako wyżej) Sumienie moje jest spokożne i nic mi nie wyrzuka, nie obawiam się nikogo i nikogo!.. (zwraca głowę ku obecnym) Żegnaw was!..

(potem patrzy smutnie i skłonie na Tymona) Bądź z dów bracie Tymonie!..

Tymon (Hła i rusca się przed niego, obejmuje go rękami i woła rozpawliwie) A dła nas żadnej pociechy nie zostawisz?.. Czy nam nic nie powiesz, towarzyszu nasz!..

Mikołaj (wielce wronsony, całuje go w głowę i mówi poważnie) Powiadam Wam, iż jeśli chcecie wnijść do xpecywnistego „królestwa bożego.., showajcie wie-
nie Wamże zasaady i hasła - miłujcie się na wzca-

jem, cierpieć z cierpiącymi, weselić się z weselącymi.
 wytworale, w szeregu kroćcie po tej Wielkiej przez
 Was Obranej Drodze - abłąkanym Braciom
 stwierdzącie serca, czy przyjdzie czas, kiedy Chwa-
 labne Żyćciertwo stanie po Waszej stronie, a
 w tenor aniknie wszelka tra z ocał Waszych i nie
 będzie dalej ani smutku, ani krzyku, ani bole-
 ski więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przemi-
 nęły !!... A i wówczas miejcie się na pieczy, aby
 kiedy nie były obciążone serca Wasze niergodą,
 spilstwem i lenistwem, ażeby na Was z trza-
 skiem on skień upadku i niewoli powtórnie
 nie przypadł !!... Zaniescie odemnie pozdrowie-
 nie Wszechktem Narodom, a Braciom Tobratymom
 uczulowanie moje !... (Zymon powstaje z klętk, a Mikołaj
 dalej słabym głosem kończy) Umieram z troską o kraj
 nasz i o Was bracia mili! I choć z żalem, że tej
 drogiej Ojczyzny nie widzę wolną i niepodległą,
 że nie dla niej nie zabiciem - z żalem, że nie

będę się mógł z Wami kiedyś radować, skoro
Ona zostanie wolną!...

(nagle się nieco podnosi, rzy mu jaśnieje i wola z ekstazy,
z wielką tęsknotą - niby rozpaczą, dość głośno, ale z wysiłkiem)

O! Polsko! próski ty duszę umielską
Będiesz więziona w przepie rubasany;
Poty kat będzie rabać twoje cielsko,
Poty nie będzie twój miar zemsty stęsanym,
Poty miśi będziesz kienę na sobie,

(coraz ciszej) Ty grób - i rzy stworzone w grobie...

(pada na poduszkę, przemyka rzy, wyprostowuje się
i konca spokojnie. Wszyscy stoją jak skamieniałi; Tymon
nachyla się nad konającego, a Baryłowa zwraca się do
innych i mówi uroczyście) Ukleknijmy i z mówny li-
tanie za konających, i „czujcie tedy, bo nie wiecie
dni, ani godziny!“ Wszyscy kłęczą wproca Tymona,
który stoi zgięty nad umierającym. Baryłowa zaczyna
litanię dwoi cicho, a wszyscy odpowiadają jej chórem. Mu-
zyka rozpoczyna grać marsz żałobny Chopina, bardzo

nowoli i cichutko z powrotem, lecz później stopniowo gło-
śniej i przejmująco)

Simon (prosi głowę, klackie palce na szyi, umia-
stego - odwraca swą bladą twarz do widza i mówi gro-
bowym głosem) Skończył!... (Kenta dalej odmawia litanię,
muryka coraz głośniejsza) Zamilkło to płaczące
serce!... Uleciała dusza piękna z tego zimnego tułosa!...

(Kiwa głową, muryka potężna, wstrząsająca; za sceną
słychać jakby dalekie pogrzebowe dzwony) Zwróćcie się
straszne tony, wstrząśnijcie jego ciałem!... (z rozpawą)

Zbudźcie go!... Wnieście mu życie!... (po chwili) Umocnił
już!... (z zgrozą i rozpaczliwie) Głosie dzwony, żeśmy
stracili brata naszego!! Dzwoncie, a dźwięk wasz

niech wiechem leci na góry i lasy, na równiny i
doliny, na dalekie stepy i rzeki i niech głosi, że
sto spłynęła jedna więcej krewa tra do tej naszej wielkiej

i tak już pełnej płacznicy, że sto padła jedna więcej ofiara,
(z heroizmem, rozpawą) że już ^{zas} powstanie!!... (zakrywa oczy
i pochyla się; litania dalej się ciągnie. Muryka stopniowo

spada stopniowo powoli, bardzo powoli, a w koncu milknie.)

Zastona spada

— Froniec —





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.